Nr 38 Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków, 18 września 1938



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE







Posłuszna córeczka.

Mała Janka została zaproszona z matką do ciotki na podwieczorek.

— A pamiętaj być grzeczną — przestrzego ją matka i o wszystko proś.

Przy podwieczorku ciotka podaje jej koszyk owoców, prosząc aby sobie wybrała; a Janka pamiętając przestrogi matki, mówi śmiało:

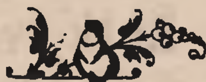
— Proszę o wszystko!



Skutki wrażenia.

Ojciec samochwał opowiada swemu synkowi o wszystkich bohaterskich czynach, jakich pokonał pod czas wielkiej wojny. Gdy już skończył, mały spoglą da na niego z podziwem i rzuca pytanie:

— Ale powiedz mi, tatusiu, po co w takim razie byli potrzebni wszyscy inni żołnierze na wojnie?



Przyczyna.

Pewnego malarza starszej daty pyta ktoś:

— Dlaczego wszystkie anioły na pańskich obrazach mają czarne włosy?

— Moja żona jest blondynką! — odpowiedział artysta.



Muzyka przyszłości.

Na lekcji w szkole muzycznej zapytuje profesor uczenicy:

— Co pani rozumie przez muzykę przyszłości?

— Kołyskę, panie profesorze.



Napis na nagrobku.

Tu leży kobiecina urodziwa,
Gadatliwa, gderliwa,
Gdy język do szczętu zdarła —
Umarła.



W irytacji.

W restauracji siedziało tylko dwóch gości, a mimo to poszli poskarżyć się właścicielowi na brak należytej obsługi.

Gospodarz zirytowany biegnie na salę i na cały głos woła na kelnerów:

— Co u diabła! głupim dwom gościom nie możecie dać rady, a co będzie, gdy sala będzie pełna?

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach": Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienie kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów doasklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (stragzniarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna wrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Roczna szkoła przysposobienia kupieckiego z Grodziska Dolnego przenosi się od września 1938 do Leżajska, a nową drugą worzy się jako szkołę przysposobienia spółdzielczego w Handzówce, drugim Liskowie w Polsce.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 38 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 18 września 1938



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

WŁADYSŁAW ŁUKASIK.

Chłopska inteligencja a wieś.

I.

Klasa chłopska w Polsce, ów wielki, stały producent żywych sił narodu, corocznie wydziela z siebie duży procent ludzi wykształconych, którzy wsiąkają w sfery tak zwanej inteligencji.

Inteligencja w ujęciu osobowym nie jest i nie powinna być jakąś oddzielną kastą społeczną, odciętą od swego pnia macierzystego a pojęcie inteligenta nie może być symbolem jakiejś odrębności, nadrzędności stanowej.

Każda klasa społeczna powinna mieć swoje „inteligenckie“ przedstawicielstwo, jako emanację, wytwór psychicznych wartości danej zbiorowości. Twierdzenie, jakoby chłop, przetrawiwszy pewien zasób wiedzy, która podniosła współczynnik jego wartości umysłowych, przestał już być chłopem, jest zwyczajnym nonsensem.

W potocznym obrazowaniu wyglądałoby to tak, że zwyczajny koń, który przyswoił sobie dzięki tresurze, pewien zasób umiejętności i pewną łatwość dostosowania swych zdolności wrodzonych, czy też rozwiniętych nauką, do zmiennych i różnych warunków chwili bieżącej, że taki koń przestał już wogóle być koniem. Absurdem byłoby również twierdzenie, że wyuczony wyżeł, po osiągnięciu wyższego poziomu sprawności myślowej, przestał należeć do psiej rodziny i łamiąc naturalny podział zoologiczny, przeistoczył się w królewskiego lwa.

Każdy stan posiada a przynajmniej powinien posiadać swoją inteligencję, jako naturalny wykwit żywotnych sił psychicznych danego zbiorowiska społecznego. Posiada swoją inteligencję klasa robotnicza, spotykamy się z inteligencją rzemieślniczą, naturalnym więc produktem umysłowej zbiorowości chłopskiej będzie i musi być chłopska inteligencja.

W ujęciu biologicznym inteligencja jest sumą pracy wielkiego, zbiorowego organizmu, który setkami, tysiącami najrozmaitszych komórek wyłania ze siebie kwietny pąk zapowiadającego się owocu. Korzenie, łodyga, liście słonecznika pracują intensywnie w zbiorowym wysiłku wydania kwiatu i owocu. Jeżeli ów kwiat odetniemy, cała mozolna praca rośliny idzie na marne: kwiat schnie bezowocnie, bez pożytku, bez osiągnięcia celu, zakreślonego wiecznym prawem natury, a krzew musi znów zbierać ciężko siły i soki, aby wydać kwiatostan wtórny, o ile go wogóle wydać może. Tak też dzieje się i z okwitaniem chłopskiej klasy społecznej, której pąki ścina jakaś wraża siła, niszcząca znojny, krwawy wysiłek całych chłopskich pokoleń.

Jakie czynniki składają się na ową siłę niszczycielską? Co powoduje, że mimo ciągłego wytwarzania chłopskiej inteligencji, niszczeje ona jako nawóz, ściółka, użyźniająca inne warstwy społeczne, rozpływa się, rozproszkowuje w nikłe jednostkowo atomy, z których płodząca inteligencję klasa chłopska nie ma, albo ma niewiele pożytku i staje się coraz mniej zdatną glebą do dalszej zbiorowej, prawidłami natury określonej pracy grupowej w wielkim organizmie całego narodu.

Największą bodaj przyczyną tego stanu rzeczy jest bezbarwność socjalna polskiej inteligencji wogóle, co pozbawia niemal tą całą oświeconą część narodu siły popędowej w kierunku zgłębiania zagadnień bytu zbiorowego i tajemnic współżycia społecznego.

Jeżeli baczniej przyjrzymy się nie szczupłej ilości, garstce prawdziwej inteligencji indywidualnej, ale ogółowi tejże inteligencji, nie tej chłopskiej, wytwarzanej dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, jeżeli weźmiemy pod obserwację sfery „oświecone“ z czasów rozbiorowych a zwłaszcza z czasów niewoli, to wogóle poza inteligencją zawodową (nauka i sztuki piękne), nieliczną w stosunku do potencjału psychicznego społeczeństwa — nie znajdziemy wogóle tej elity przeciętnej inteligencji, jaką wytworzyły już dość dawno inne narody.

Przeciętny typ oświeconego Polaka na przestrzeni ostatnich czasów wogóle nie istnieje. Widzimy tylko namiastkę inteligenta, którego inteligencję mierzy się na szczebel służbowy, szacuje się wysokością posiadanej gotówki, hektarów pola i t. p. Inteligencję mierzyło się i mierzy również ułożeniem towarzy-

skim, zdolnością szermierki słownej (płytkiej frazeologii), umiejętnością ślizgania się walcem czy nowomodnym foxtrotem po salonowej froterce, posiadanymi stosunkami, tupetem powierzchowności i innymi liczmanami pseudointeligencji. W takich warunkach wytworzył się nagminny typ fałszywej, tombakowej inteligencji, składającej się z najzwyczajniejszych zjadaczów chleba o przerażającej pustce umysłowej, ale za to o wielkiej wybujałości sobkostwa, egoizmu, zjadaczów chleba codziennego, dla których początkiem i końcem istnienia to wygodne życie i użycie, bez kłopotliwych balastów troski o wewnętrzną wartość człowieka.

Bijącą w oczy cechą tego ogółu inteligenckiego była beznadziejna pustka psychiczna, pokrywana innymi przymiotami polskiej natury, wegetacja myślowego dojutrkowania. Bez ujęcia życia w ramy jakiejkolwiek wznioślejszej celowości, bez systematyki, bez jądra-myśli kierowniczej, bez dostosowania życia do twardych praw natury, z pod których i życie zbiorowe wymknąć się nie może.

Ta jałowość psychiczna nie sprzyjała rozwojowi rzetelnych pojęć socjalnych, zrozumieniu zjawisk symbiozy, to właśnie lenistwo myślowe wytworzyło mentalność szlachty polskiej. Tak potężna organizacja grupowa, trzęsąca przez wieki władzą i państwem polskim, szlachetczyzna z szyldem złotej wolności, która mogła stworzyć mocny fundament niepodległości i potęgi państwa, właśnie dzięki niedorozwojowi umysłowemu, dzięki konserwatyzmowi fałszywych założeń socjalnych, konserwatyzmowi egoizmu, ta przemożna klasa szlachty polskiej przygotowała rozbiory i upadek Polski.

Chociaż czasy niewoli mogły przytłumić zdatność analizy, samokrytycyzmu socjalnego, to jednak na wadze gatunkowej polskiej inteligencji zaciążyło fatalne dziedzictwo myślowego nieróbstwa, które przetrwało rozbiory i — niestety — nadal toczy tkanki mózgowe szerszego ogółu inteligenckiego Odrodzonej Rzeczpospolitej,

Jeżeli taką mieliśmy starą, rodowodową inteligencję, nic dziwnego, iż na stęchłym zaczynie, na spleśniałych drożdżach umysłowej spuścizny nie mógł wyróść szlachetny płód, prawdziwej inteligencji a z nią kultury socjalnej. Młody, chłopski inteligent, nie mając dobrych pierwowzorów rodzimej, społecznej i narodowej inteligencji łatwo popadł w ten sam chaos myślowego bezładu, przesiąkł materialistycznym światopoglądem i zasadami starszej „oświeconej" generacji, podług których rządzi się w ułożeniu swego codziennego, praktycznego bytu.

Cóż winien świeżo upieczony chłopski inteligent, iż szczytem jego marzeń jest dobra posada, lekki, łatwy chleb — kiedy ten sam pęd do żłobu widział i widzi od dziesiątek lat w innych środowiskach, mogących z racji swego stanu posiadania łatwiej zrezygnować z kultu sytego żołądka?...

W czasie swej nauki musiał chłopski inteligent przetrawić różne epoki dziejów ojczystych, przeszłość przodujących klas Rzeczpospolitej. Chyba nie bez ujemnego echa odbiły się w jego mózgu fragmenty, a często całe epopeje pogoni tych dobrze urodzonych i oświeconych, często „jaśnie oświeconych" — pogoni za zaszczytami, honorami, osiąganymi drogą ohydnego bezwstydu moralnego i etycznego...

Przecież zna dziś każdy chłopski inteligent sromotną tragedię upadku obyczajności i moralności w klasie zwanej „bene nati et possesionati", gdy żonę, siostrę lub córkę podsuwało się cynicznie, bez rumieńca wstydu na kochanki różnym możnowładcom i pomazańcom, aby plugawą prostytucją dworską, ubraną w szaty rzekomego romantyzmu uzyskiwać nadania tytułów, ziem, urzędów i innych intrat.

Ileż to utkwiło w mentalności chłopa-inteligenta przykładów przekupstwa, zdrady narodowej? Prosty umysł oświeconego chłopa z trudnością może pojąć, jak mogli dopuszczać się podobnych zbrodni polscy wielmoże różnostanowi — ówczesna elita narodowa, która za carskie ruble rwała sejmy, nie dopuszczała do odrodzenia polskich sił moralnych i zbrojnych, kopiąc z całą wiedzą i przytomnością nieuchronny grób dla niepodległości.

Czy surowy, świeżo ukształtowany mózg chłopa-inteligenta wobec tak ciężkich zbrodni i grzechów narodowych tragedji Rejtaną, rwącego szaty w progach sejmowych, podświadomie nie może przypisać obłąkańczej psychozie, a nie ogromowi cierpień tego wielkiego patrioty?...

Jeżeli wziąść za objekt obserwacyjny postać chłopskiego wodza, Tadeusza Kościuszkę, męczennika za wolność polską na polach bitewnych i w rosyjskich kazamatach — to czy nie może zdeprawować umysłowości chłopskiego inteligent, profanacyjne grzebanie w popiołach zmarłego bohatera w poszukiwaniu masońskich sensacji, potrzebnych do zjadliwych walk wewnętrzno politycznych?

Czy Mickiewicz nie przechodził strasznego, duchowego okresu w nurtach Towianizmu i czy dlatego ma się go strącać z piedestału wieszcza narodowego? Czy aby masoństwa Kościuszki nie wywleka się na światło dzienne z niskiej zemsty za jego akt zniesienia pańszczyzny? Potomkowie duchowi Massalskich i Targowicy, oraz innych zdrajców plwając na pamięć wodza w chłopskiej sukmanie, twórcy Głowackich, mają dziś uczyć masy chłopskie narodowego patriotyzmu?

Jakim prawem można obarczać młodą, chłopską inteligencję zarzutem kurczowego trzymania się przyziemnych celów materialnej egzystencji — gdy owa szumnie reklamowana inteligencja zawodowo-rodowodowa, mając wzniosłe hasła ideologiczne na export dla innych klas społecznych, sama tkwi nadal w bagnie snobizmu, sobiepaństwa, pławi się w żądzy życia i użycia — co jest zasadniczym celem jej walki o władzę — walki pokrywanej wzniosłymi hasłami ideowego, judaszowskiego mentorstwa...

Dzięki tej atmosferze młody narybek chłopskiej inteligencji zaledwie wejdzie w orbitę szerszego, umysłowego widnokręgu, z miejsca pogrąża się w starej „kulturalnej" hipokryzji wszystko nagminnej obłudy, oraz zwolna przeistacza się w kategorię pasożyta, jakim jest bezwątpienia owa apatyczna mniej lub więcej otwarcie cyniczna, chora na paraliż myślowy i uwiąd ideowy masa oświeconego polskiego intellektu.

Tworzy się w ten sposób typ bezpłciowego socjalnie chłopa-inteligenta, który straciwszy uczuciowy kontakt ze swą kolebką, postradawszy błogosłowiony czynnik chłopskiej miłości ziemi, zatraciwszy szczerość i prostolinijność tak zwanego chłopskiego rozumu, a przyswoiwszy sobie ujemne cechy „wyższego bytowania" staje się wyrodkiem chłopskiej społeczności. Przybiera taki nowotwór inteligencki fason beztroskiej mentalności, tak powszechnej w środowisku rodowodowej inteligencji, wyrzuca czy dla wstydu czy dla karjery (zwykle jedno z drugim chodzi w parze) resztki znamion swego chłopskiego pochodzenia, jak wrażliwość dziecka natury na zło i dobro, reli-

gijność, prostotę i skromność ducha, wsiąka w zbiorowisko innej klasy społecznej, rzadko, bardzo rzadko nie przecinając ostatniej nici łączącej go ze wsią: głosu krwi, pulsu krwi chłopskiej.

Jak przedstawia się obecnie przeciętny typ chłopskiego inteligenta? Na ogół, jeżeli chodzi o jego wnętrze moralne — niezbyt pocieszająco.

Przerzucony ze wsi w inne warunki życiowe, inne otoczenie, łakomie wchłania materialne dobrodziejstwa wyższej, niż chłopska, stopy życiowej, ulegając bezwiednie mieszanej, mieszczańsko-inteligenckiej asymilacji.

Już samo nałożenie kołnierzyka i krawata burzy nieraz odrazu jego łączność z masą pracującego chłopstwa. Nie bez głębokiej myśli przewodniej Wincenty Witos, wódz chłopski, piastując wysokie, naczelne stanowisko, m. in. premiera rządu, z premedytacją odrzucił owe kołnierzykowe insygnia pseudointeligencji, jako pętlę, dławiącą samopoczucie szczerego syna ludu.

Przywdzianie stroju miejskiego nie robi jeszcze z chłopa inteligenta a z drugiej strony odzież przystosowana do otoczenia i warunków stanowiska zawodowego nie jest przestępstwem, ale koniecznością wynikającą z potrzeb życiowych.

Jakże jednak często z tym odzieżowym przeobrażeniem zewnętrznym rozpoczyna się proces przemian wewnętrznych, umysłowych świeżo upieczonego chłopskiego inteligenta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IX.

Gaston d'Aurigny pozostał sam w galeriach i rozmyślał nad znaczeniem nagłej zmiany w usposobieniu markizy de Pompadour, tak życzliwej dlań przedtem. Jeszcze tegoż samego ranka odebrał od niej zaproszenie na bal maskowy, co słusznie mógł uważać za wyjątkowy dowód łaski, nie licząc się do dworskich wielkości. A teraz prośbę jego tak chłodno przyjęła, choć jednym słówkiem mogła ją spełnić.

Lekki chód i szmer jedwabnej portiery obudziły go z zadumy.

Spojrzał i zobaczył Ludwikę, zarumienioną i trwożliwie rozglądającą się dokoła.

— Odważyłam się przyjść tu na chwilkę — rzekła, wstrzymując oddech. — Księżna tak jest otoczona, wszyscy jej nadskakują i król wyróżniającą łaską ją zaszczyca. Pragnęłam widzieć się z tobą. Długo rozmawiałeś z markizą.

Gaston smutnie potrząsnął głową.

— Nadzieje moje rozwiały się, Ludwiko. Markiza obraziła się widocznie moją prośbą. „Pomyślę o tym" powiedziała, a ja wiem dobrze, co to znaczy u wielkich panów.

— Pomyślę o tym... — powtórzyła Ludwika. — Rzecz szczególniejsza, król odpowiedział mi to samo.

— Król? — zawołał Gaston, nieco strwożony. — Uważałem, żeś długo z nim rozmawiała.

— Najjaśniejszy pan pełen był życzliwości i dobroci dla mnie; lecz gdy ośmieliłam się prosić go o opiekę nad nami, o zezwolenie na nasz związek, stał się dziwnie milczącym i chłodnym.

— Ale dlaczego? — pytał Gaston z niepokojem. — Ludwiko, co on ci jeszcze mówił?

— Doprawdy, nic ważnego; dużo pochlebnych słówek dla mnie i dla ciotki, już nawet zapomniałam połowę. Ale cicho! ktoś nadchodzi.

Był to kawaler d'Eon. Zgnębiony i przybity, przybliżał się do rozmawiającej pary, nie widząc jej zrazu.

— A, kuzynka Ludwika — zaczął żartobliwie, z gorzkim uśmiechem na ustach. — Proszę cię, wstaw się za mną do księżny de Guémené, „dostojnej i szacunku godnej damy", która tak wysoko stoi w oczach króla.

— Nie żartuj, kuzynie; wcale nie jestem usposobiona do śmiechu — powiedziała Ludwika smutnie. — Ja to powinnam prosić o pomoc. Pan Gaston d'Aurigny,.. kawaler d'Eon de Beaumont mój kuzyn — dodała, przedstawiając jednego drugiemu.

— Czuję się szczęśliwym, poznając krewnego panny Ludwiki, którą kocham, przyznaję to otwarcie — rzekł młody muszkieter, podając Karolowi rękę.

— Kuzynie, ty co tak pięknie umiesz mówić, co tyle masz zręczności — prosząco wtrąciło dziewczę — poratuj mnie. Twoje wstawienie się za mną do ciotki...

— Moje wstawienie się? — zawołał Karol szyderczo. — Czyliż mam jakie wpływy, jakie znaczenie na dworze?

Ludwika nie zdołała mu odpowiedzieć. hrabina de Rochefort przysunęła się do nich.

— Pan jeszcze tutaj, kawalerze? — zapytała wesoło. — Myślałam żeś już pobiegł, naglony nawałem nowych zajęć.

— Teraz, niestety, żadną bronią nie mogę odpierać twych żartów, hrabino — rzekł Karol z rezygnacją. — Lecz cierpliwie czekać będę chwili, w której stanę tak wysoko, że będziesz zmuszoną patrzeć za mną ku górze.

Hrabina z przyjemnością dręczyła go dalej.

— O tak, czekaj, kawalerze, czekaj, jeszcze jesteś bardzo młody, masz dużo czasu przed sobą Wkońcu zapewne doczekasz się tej wielkości marzonej.

Kawaler patrzył na nią ze smutkiem.

— Ale nim ten czas nadejdzie, kawalerze, nim pan dorośniesz — ciągnęła hrabina — radzę ci przyjąć moją propozycję. Gdzie nie podoła męski rozum, tam trzeba kobiecej przebiegłości zawezwać. Natura chyba nawet do tego cię stworzyła. — Powtarzam ci zatem raz jeszcze: moja garderoba jest na twoje rozkazy.

To powiedziawszy, ukłoniła się i znikła w bocznej galerii, prowadzącej do mieszkania markizy de Pompadour.

— Ja mam ci dopomóc? — odezwał się Karol do Ludwiki. — Sama widzisz, jak wysoko mnie cenią i co znaczę tutaj. Lecz żart kobiety nie złamie mnie nigdy, przenigdy! Męska wola, męska odwaga tkwi w mojej piersi. Sprobuję jednak użyć za broń odporną przebiegłości niewiasty. Pomogę ci, Ludwiko, i całą rzecz przedstawię księżnie; ale i ty musisz mi wyświadczyć przysługę nawzajem.

— Wszystko, czego chcesz; mów prędko.

— Pożycz mi domina na dzisiejszy bal maskowy do markizy.

— Domina damskiego? dla ciebie — pytała Ludwiku z zadziwieniem. — Czy chcesz...

— Słyszałaś przecie — przerwał jej z goryczą — że hrabina de Rochefort kostium ten za najstosowniejszy dla mnie uważa. Posłucham jej rady, a w tej masce i dla ciebie przyrzekam działać.

— Co za myśl szalona! — powiedziała Ludwika, potrząsając głową. — Ale niech i tak będzie.

— A więc za godzinę przysyłam do ciebie.

— A ty, Ludwiko — zapytał Gaston przyciszonym głosem — czy będziesz na balu u markizy? Król tak zapraszał księżnę, a ona podobno przystała — dodał posępnie.

— Muszę iść z ciotką — odparło dziewczę. — O cóż ci zresztą chodzi? Wszak to doskonała sposobność dla nas do swobodnej pogadanki. Lecz powiedz mi, po czym mam cię rozpoznać?

Uśmiech ukochanej spłoszył chmury z czoła Gastona. Z tkliwością pocałował jej rękę.

— Niebieskie domino z białymi piórami stanowić będzie mój strój. Ale pod jakąż osłoną ja mam szukać mojego szczęścia?

— Nie mogę robić zbytkowej tualety — odparła. — Też same co ty będę mieć barwy; niebieskie domino z białą szarfą. Ale muszę już uciekać — dodała, jakby przerażona długą rozmową — księżna mogłaby postrzec moją nieobecność.

I przesyłając ręką pożegnanie Gastonowi, pobiegła lekko, jak sarna.

Prawie w tej samej chwili wysoki, piękny młodzian, w mundurze szarych muszkieterów, salutując, zbliżył się do Gastona.

— Przychodzę zwolnić pana, a zarazem przynoszę mu rozkaz natychmiastowego udania się do marszałka de Richelieu, który ma dla niego jakieś zlecenie — powiedział.

— Któż to, panie de Chamillard, dał ci ten rozkaz? — zapytał przelękniony Gaston.

— Sam marszałek de Richelieu, w imieniu króla.

— W imieniu króla? Co to być może?

— Zapewne nic złego. Marszałek dziwnie był wesoły i kazał mi skłonić cię do pospiechu. Zlecenie ma być ważne i zaszczyt przynoszące. — Życzę ci szczęścia, panie d'Aurigny.

Gaston nie łudził się nadzieją, nie rachował na łaskę marszałka, któremu dopiero tego ranka był przedstawionym. Rozmowa Ludwiki z królem, nieprzewidziane zaproszenie księżny na bal maskowy — wszystko to przejmowało go niepokojem i trwogą. W milczeniu uścisnął rękę pana de Chamillard, który obejmował po nim stanowisko przy drzwiach królewskich, ukłonił się kawalerowi d'Eon i odszedł.

Równocześnie prawie książę de Choiseul ukazał się od strony kaplicy.

Spostrzegł Karola i skinął nań.

— Skądże to przygnębienie? — zapytał, uderzony smutkiem malującym się na twarzy młodzieńca. — Dopiąłeś celu swych życzeń, król przeznacza ci posadę.

— Król — mówił kawaler z ironią — uznał mnie za tak młodego, iż obawiać się mogę, aby jego królewska mość nie wpadł na pomysł udarowania mnie stanowiskiem pazia.

— Jesteś drażliwym na tym punkcie, kawalerze — odparł Choiseul z dobrotliwym uśmiechem. — Młodość jest wadą, której zbyt prędko się pozbywamy. Zresztą podam ci sposobność wykazania, że duch twój starszym jest od powierzchowności. Żyjemy w czasach zaciętych walk; nie ominie i ciebie pewien w nich udział.

— Dzięki ci, książę — zawołał pocieszony kawaler, którego sprężysta natura łatwo zrzucała z siebie troskę. — Dotrwam na stanowisku. Pokaż mi tylko przeciwników, a przekonasz się, że nie wezmą mnie oni za dziecko.

— Przeciwników? — powtórzył Choiseul. — Patrz, oto najniebezpieczniejszy.

To mówiąc, wskazał na ojca Liniere. Wolnym krokiem, z rękoma założonymi i głową spuszczoną na piersi, jezuita przechadzał się pode drzwiami królewskich apartamentów, oczekując monarchy.

Zobaczywszy ministra, zaledwie kiwnął głową, nie zatrzymując się. Choiseul zastąpił mu drogę i zaczął z odcieniem ironii w głosie:

— Nad czym tak rozmyślasz, ojcze? Czy dobro króla i państwa, twojej powierzone pieczy, tyle sprawia ci kłopotu? Niezawodnie ulżyłbyś sobie ciężaru, zdając sprawy świata w ręce ludzi do tego powołanych, a ograniczając się na doglądaniu sumienia.

— Mocno żałuję, mości książę — odparł ojciec Liniere chłodno i spokojnie — iż czynności światowe zdajesz się oddzielać od wiary i sumienia.

— Mylisz się, szanowny ojcze — mówił Choiseul. — Ja postępuję drogą, którą mi głos mojego sumienia wskazuje jako prawą, a przy tym właściwą do osiągnięcia szczęścia i wielkości ojczyzny. Ale nie znoszę cudzej władzy nad moim sumieniem,..

— Kościół — przerwał duchowny z jednakim zawsze spokojem — jest kierownikiem sumienia, jak Bóg kierownikiem i sprawcą dziejów ludzkości.

— Bez zaprzeczenia, ojcze — rzekł podrażniony Choiseul — ale nie każdy kapłan nosi nieomylny wyrok w swoich ustach, ani władzę Bożą w swoim ręku.

— Tem mniej minister — powiedział ojciec Liniere, podnosząc głowę. — Każdy kapłan na wskróś przejęty jest duchem wieczystej prawdy. Za nim obstaje kościół, a kościół jest wieczny, jak moc Boża. On się ostoi i sług swoich bronić będzie nawet wtedy, gdy dumne wielkości świata rozprysną się, jak plewa przed podmuchem wiatru.

— Nie przesadzaj, ojcze — odparł Choiseul. — Ty i twoi bracia nie stanowicie jeszcze kościoła, a ci, którym przynależy w nim kierownictwo, z pewnością więcej wagi przywiązują do potęgi Francji, niż do władzy ojca Liniere — powiedział, prostując się dumnie. Strzeż się, ojcze, wchodzić mi w drogę. Niebezpiecznym jestem przeciwnikiem, a w walce idę ząb za ząb! Radzę ci, ojcze, za daleko się nie posuwać. Dzisiejszy świat nie drży przed słowem klątwy. Wierzaj mi, ojcze, jeżeli duch budzącej się wolności rzuci na was wyrok wydalenia, żadna łza nie popłynie za wami, a oswobodzony od jarzma naród odetchnie swobodniej. Jeszcze raz powtarzam: strzeż się krzyżować moje zamiary! — Pójdźmy, kawalerze — dodał, oddalając się z Karolem, bez czekania na odpowiedź.

Jezuita popatrzył za nimi.

— Zamiary twoje krzyżować? — mówił cicho, nie bój się, nie uczynię tego. Droga twoja prowadzi cię szybko i nieochybnie z wyżyn potęgi do ciemnych głębin wieczystego zapomnienia. O spadniesz, spadniesz prędko w nicość i bezwładność, ty śmiałku zuchwały, co ważysz się wypowiadać kościołowi wojnę!

Starszy zakonnik jakiś nadchodził przyspieszonym krokiem.

Był to ojciec de Sacy, jeden z najcichszych członków stowarzyszenia, człowiek mogący liczyć około pięćdziesięciu lat wieku, nieco przygarbiony, z rozumną — delikatną twarzą i włosem siwiejącym od skroni. Typ wprost przeciwny ojcu Liniere.

— Szukam was, czcigodny bracie — rzekł, chwytając oddech — przynoszę dobre wieści.

Ojciec Liniere odsunął się na odpowiednią odległość od pana de Chamillard, który stał przy drzwiach królewskich, nie zwracając na nic uwagi.

— Mów, bracie — powiedział — łakniemy dobrych wieści. Ostatnie czasy wiele nam złego sprowadziły. Liczba naszych nieprzyjaciół wzrosła.

— Markiza de Pompadour — zaczął ojciec de Sacy — prosiła mnie, abym został jej spowiednikiem. Co za szczęśliwe zdarzenie! Ona, ta protektorka naszych wrogów, ta rzeczywista władczyni kraju, przez nią odniesiem zwycięstwo nad przeciwnikami. Spieszę do niej, a później...

— Zatrzymaj się, bracie — wtrącił ojciec Liniere. — Nie pójdziesz do markizy; to szczęście, żeś mnie tutaj spotkał. Trzeba jej odpisać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasz obóz stratosferyczny

w Dolinie Chochołowskiej.

W Dolinie Chochołowskiej koło Zakopanego został już założony obóz stratosferyczny, w którym pod kierownictwem członków komitetu organizacyjnego nastąpią ostatnie przygotowania do polskiego lotu do stratosfery na balonie „Gwiazda Polski". Lot ten odbędzie się przypuszczalnie około 20 września b. r.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy Dolinę Chochołowską.

Jak wysoko ten balon wzniesie się w górę — nie wiadomo. Przypuszczać należy, że przy sprzyjających warunkach balon osiągnie wysokość najmniej 10 tysięcy metrów.

Balon ten wzniesie się do stratosfery w celach naukowych i zabierze wszystkie potrzebne przyrządy naukowe do mierzenia rzadkości powietrza, mrozu i t. p. —



Niezbadane obszary ziemi.

Zdawałoby się, że dzisiaj w epoce samolotu i radia powierzchnia ziemi jest przecież już jako tako dokładnie zbadana i znana.

A mimo to istnieją na ziemi obszary wielkości Polski i większe, na których dotąd nie stanęła stopa człowieka białego.

W czasie podróży balonu Zeppelina dookoła świata odkryto w północno-wschodniej części Syberii pasma gór wielkości Pirenejów, które dotąd nie są zaznaczone na żadnej mapie. Podobnie nieznane są jeszcze wielkie obszary środkowej Azji. — W sercu Afryki oraz Południowej Ameryki istnieją wielkie obszary dotąd niezbadane, gdzie według zdania uczonych, żyją jeszcze resztki zwierząt z dawnych epok ziemi. W okolicach bieguna północnego, na północ od cieśniny Beringa, istnieją wielkie obszary, ponad którymi nie przeleciał jeszcze żaden samolot.

Przypuszcza się, że rozciąga się tam morze, lecz równie dobrze mogą tam być także wielkie grupy wysp. Nowy ląd, większy od Europy zajmuje obszary bieguna południowego. Mimo przelotów Byrda i Ellswortha w roku 1934 1935, wciąż jeszcze jest niewiadomym, czy kontynent południowo polarny przedzielony jest na dwie części odnogą morską, czy też jest tylko ścieśniony.

Tak samo morza mieszczą w swych głębinach niezbadane i niedostępne dla człowieka tajemnice. Morze Śródziemne od czasów starorzymskich podniosło się swym poziomem o jakie 15 stóp, zalało wielkie urządzenia portowe i budynki nad dawnymi wybrzeżami, lecz w głębinach jego, na głębokości 1.500 do 3 000 stóp odkryto szczątki prastarej kultury, prawdopodobnie jeszcze z czasów, gdy morze Śródziemne składało się z dwóch basenów i pod Gibraltarem i poprzez wyspę Maltę wiodły szerokie pomosty lądowe z Europy do Afryki.

Dzisiaj posiadamy już dzwony nurkowe, które wytrzymują ciśnienie wody na głębokości trzech tysięcy stóp. To też morze będzie musiało prędzej czy później wydać człowiekowi choć cząstkę tajemnic.

A przecież głębie morskie sięgają do 30 tysięcy stóp i więcej. Jest to w stosunku do rozmiarów ziemi tylko cieniutka błonka, ale dla człowieka i jego środków technicznych na razie przynajmniej bezdenna głębia, niedostępna, tajemnicza. Toteż byłoby nonsensem zaprzeczać istnieniu bajecznych potworów morskich, które otchłanie morskie kryją.

Bądź co bądź morze zdołaliśmy prawie wszędzie wymierzyć aż do samego dna. Ale skorypa ziemi? Największy szyb wiertniczy, znajdujący się w Kalifornii, sięga do 3.400 jardów (jeden jard wynosi około 91 i pół centymetra). Stary dogmat, że temperatura ziemi wzrasta o 1 stopień na każde 120 stóp głębokości, okazał się mylnym. W pobliżu środka ziemi musiałaby panować temperatura kilkuset tysięcy stopni, podczas gdy nowoczesna fizyka ocenia ją na 8 do 10 tysięcy stopni. Lecz już o własnościach warstw ziemi na głębokości 3 miliony stóp nie umiemy nic dokładniejszego powiedzieć, chociaż potrafimy określić własność ciał niebieskich, odległych od nas o wiele milionów mil.

Terenem dziewiczym jest dla nas także atmosfera na wysokości 60 tysięcy stóp i wyżej. Własnościami tych warstw powietrznych nauka interesuje się dopiero od niedawna.

Nauki przyrodnicze w ostatnich czasach poczyniły wielkie postępy, a mimo to pełno dokoła nas zagadnień i tajemnic.

Droga ku granicy litewskiej



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy roboty ziemne przy budowie zbudowanej drogi na Litwę, z widokiem na betoniarnię, założoną w związku z budową.

W dawnej kongresówce rząd rosyjski nie dbał zupełnie o drogi. Toteż gościńce na Litwę prowadzące, to właściwie drogi polne, po których tylko w czasie pogody mogły wózki z trudem się posuwać. Zaś w czasie deszczowym głębokie błota na gościńcach uniemożliwiały jakąkolwiek komunikację.

Po wojnie, z braku jakiejkowiek styczności z Litwą, drogi te nieużywane porosły trawą i krzakami tak, że obecnie po nawiązaniu stosunków z Litwą, trzeba robić drogi, tak, jakby ich wcale nie było. Urządzany betonowy gościniec będzie piękny i trwały.



MACIEK BZDURA GADA:

Co krok to cłek jakiesik nowinecki zbira, co krocek to sie cłek coś nowego i ciekawego dowie. Jednemu sie krowa ocieli, drugiemu znów kobyła zdechnie, inksemu baba kopyta otrzepie, a jesce inksiejsy do weseliska sie rychtuje i tak wkoło Macieju, zawdy nowinecki są i bedą, jeno trza do ludzisków iść to sie cłek róźności nasłucha, co ich ciężko w pale pomieścić.

Kiejsik, ze to w chałpie nożyce sie dokśty zepsuły, posedem se do golorza, coby mi kudły na moi pale obciął, ze to niby jest okrutecnie niezdrowo z długaśnymi kudłami chodzić, bo to przecie i robacyska sie mogą cłekowi zalęgnąć, bez co trza sie ciągiem po łebie skrobać, a tez wielgaśne kudły i bez to jest niezdrowo nosić, ze to niby jak powiadają: „długaśne włosy — krótki rozum". I bez długaśne kudły cłek tez byłby coraz głupsiejsy, akuratecek jak baba, co im dłukse kudły to ma krótsy rozum w pale, bo to niby baba, zeby miała długaśny rozum do goły skóry pały ogolić se ni moze, bo powiadają, ze to nie moda, coby se baby pały goliły.

Coprawda, skoda było galorzowi za ten śpas dać trzydzieści grosy, ale cóz robić, kiej ani rus za bezdurno nie kciał mi kudły obciąć.

Jenom wlazł do golorza i siadem se kwilecke, zarasicko za mną przyswędał sie Wicek Zyrkac, okrutecnie łozeźlony, pokazał golorzowi palicem na gębę i pada:

— Ja was naucę choroby złodzieje! Goliłem sie tu w zesły tydzień, a dziś mi sie zrobił grzybek na gębie! Skróć was brudasy!

Jak to pedział łozeźlił sie Zyrkac jescee bardzij i złapał golorza za kołmirz od katany i zacon nim trząść, jak gałęzią u grusy:

— Wy mi za to zapłacicie! — krzycał dalej Zyrkac. — Wy mi zapłacicie.

— Co pan kce ode mnie? — bronił sie wystrachany golorz. — Niech pan gada z majstrem.

— Dawać tu majstra.

Golorz pochybał do inksy izby ze sklepem, gdzie majster obiadował.

— Panie majster! Przylazł jakisik gość i krzycy, ze mu sie u nas zrobił grzybek!

— No to co z tego?

— Chce, zeby mu zapłacić odskodowanie.

— Chce? Może chcieć! Juz z nim pogadam.

Za maluśką kwileckę majster dokońcył jadła, gębę utarł i przysedł.

— Słucham pana! Co sie stało? — pyta sie majster Zyrkaca.

— Grzybek mi sie zrobił na gębie! — ryknął.

— Grzybek? Jaki? Marynowany cy susony?

Zyrkac az zsiniał z łozeźlenia.

— Tu zadnych śpasów ani śmichu nima?

— A co mam robić? Płakać? Że wyrósł jeden grzybek? Mało grzybów rośnie w lesie? A ja sie wcale skróć tego nie trapię — pada majster.

— Ten grzybek mi wyrósł po wasym goleniu!

— Po goleniu? Cy golenie to jest dyszc? Ja słysałem, ze grzyby rosną po dyszcu. Pewnikiem pan wysedł na dyszc przez parasola.

— Pan mi za ten grzybek zapłaci!! — łozdarł sie głośno Zyrkac.

— Ja? Dlacego? Ja go nie kcę kupić? Moja baba juz kupiła kilo susonych grzybów i nam wystarcy bez całą zimę!

Juzem myślał, ze łozeźlony Zyrkac uwali pięścią w łeb majstra, ale ino sie go zapytał:

— Cy mi pan zwróci kosta likowania, cy nie?

Majster wzrusył ramionami i pada:

— Z jaki racji? Ja nie mogę być odpowiedzialny za to, co rośnie na moich klientach! Dziś panu wyrósł grzybek, jutro kapusta, a pojutrze lipa. Cy to moja wina, ze pan ma zyzną gębe i ze na niej rośnie?

— A kto jest winien, jak nie pan?! — wrzasnął Zyrkac.

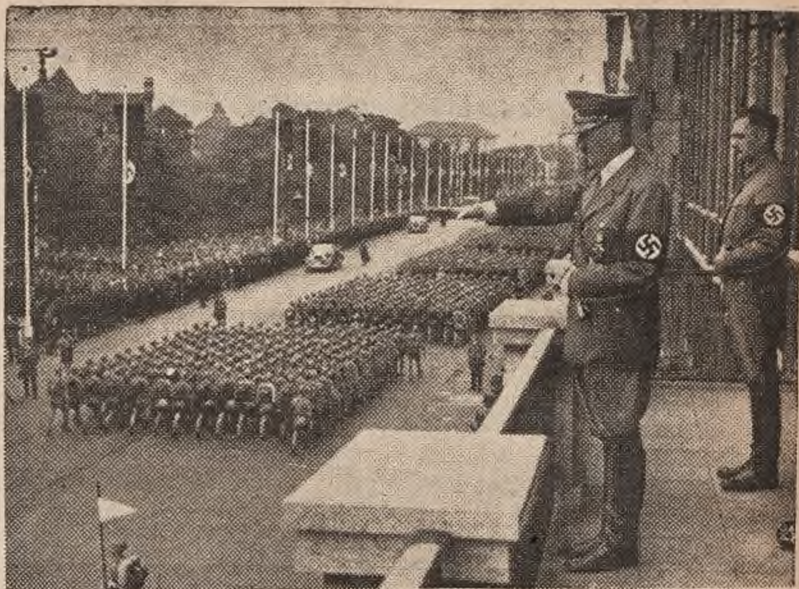
— Kto? Pewnikiem pańska matusia, co przed pańskim przyswędaniem na ten świat zapatrzyła sie na las. I teraz na panu grzyby rosną. Do matusi niech pan ma pretensję, a nie do mnie!

I posedł Zyrkac do chałpy łozeźlony, ze mu sie śtuka nie udała i kuniec.

Ogólnoniemiecki dzień

W związku z kongresem partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze, obok zamieszczone zdjęcie przedstawia kanclerza Hitlera w momencie przyjmowania z balkonu defilady wojska i formacyj partyjnych na ulicach Norymbergi. Obok kanclerza stoi minister Rudolf Hess.

Odczytana proklamacja Hittlera stwierdza, że hitleryzm się rozszerza. Hitlerowska Rzesza wchłonęła miliony nowych rodaków (Austrię). W obliczu tego radosnego wydarzenia należy się cofnąć o 20 lat wstecz i uprzytomnić sobie przeżywany wówczas przez naród niemiecki okres klęski i upokorzenia. Proklamacja daje obraz zmagań się i walk partii hitlerowskiej oraz prac dokonanych w ciągu 15 lecia. Specjalny nacisk kładzie kanclerz na walkę z największym wrogiem Niemiec — międzynarodowym żydostwem.



Młoda panna z dożynek.

(Obrazek wiejski). (Konkurs).

— Jasiu, trza ci sie ożenić koniecznie — mówiła mu matka niemal każdego dnia. — Ja tu dziś jestem, a jutro tam. Siły mnie codzień opuszczają, a potrzebujesz gospodyni. Gospodarstwo potrzebuje pewnej ręki do gospodarowania, żeby nie było opuszczone.

— Mamusiu, od słowa do rzeczywistości jest daleko. Wam to lekko rzeknąć ożeń się. Znacie te dzisiejsze dziewczyny. Tu potrzebna mi jest prawdziwa i umiejętna gospodyni.

— Nie chcę ci dyktować, masz swój rozum, ale nie szukaj krasy i wywyższania i na pieniądze dużo się nie łakom, chociażby ci się, co prawda, do gospodarstwa przydały. Szukaj dobrej duszy i serca, to jest więcej niźli bogactwo i piękność.

Jaś się zamyślił. Matka wiedziała, że ma dwie miłości i nie wie, na którą się zdecydować. Obie były z jednej wsi.

— Wybierz sobie którą chcesz i długo się nie targój. Zbyt długa znajomość nie jest dobra.

— Wiem o tym, matko, ale poradzić możecie. Co myślicie: Milka albo Filka?

— Jasiu! na tobie zależy, byś je wybadał, która się dla ciebie lepiej nadaje. Filka jest bogata, ma pieniądze, ale jaka będzie w pracy, to nie wiem. Milka zaś jest ładniejsza, ale za to wcale nie bogata. Zresztą już powiedziałam ci, dusza i serce. To jest główne, nie pieniądze i krasa.

— Dobrze, mamusiu, rozważę to jeszcze.

Jednakże Jaś obie dziewczyny jednakowo rad widział i ciężko by mu przyszło zadecydować wybór jednej z nich. Obie go też bardzo miłowały. Nigdy nie przyszło między nimi do poważnej rozmowy, ot, byle się z nimi wygadać. Teraz pozostało mu tylko wybrać jedną na zawsze. Chciał się ożenić za żywota matczynego, aby miała radość z jego rodziny.

— No więc, która teraz, która jest dla niego, na którą się zdecydować — tak rozważał każdego wieczora, po pogawędce z tą czy tamtą.

W nadchodzącą niedzielę miały być we wsi tradycyjne dożynki i wesoła zabawa wieczorem. Dziewczęta radowały się już z góry, nie wyłączając Filki i Milki, które też dosłyszały, że Jaś chce się jeszcze tego roku żenić.

— Teraz, albo nigdy! — powiedziały sobie w duszy obie, przygotowując się do omotania Jasia ku sobie. W sobotę wieczór, spacerując, napotkał Filkę. Szła dać sobie włosy zondulować na jutro. Zagadała się z nim. Obiecał jej napewno iść z nią na dożynki.

— Dobrze, więc pójdziemy, stawię się po ciebie, a oboje razem pójdziemy po Milkę.

— Po Milkę? Na co? Jeśli będzie chciała iść, to ona tam trafi. Ja po nią nie pójdę.

— Zresztą jakoś to zrobimy. Z Bogiem!

Jaś uścisnął jej rękę i odszedł. Zaszedł na drugi koniec wsi, gdzie napotkał Milkę, jak siedziała na progu chaty, trzymając w rękach ręczną robótkę. Poznawszy Jasia podeszła naprzeciw niemu. Usiadł przy niej rozprawiając o jutrzejszych dożynkach.

— Wiesz, Milciu, że pójdę, a będziesz na mnie czekać? Pójdziemy razem.

— Dobrze!

— Ale wiesz, Milciu, wstąpimy po drodze po Filkę, dobrze?

— Tak, wstąpimy po nią. Pójdziemy we troje — klaskała przy tym w dłonie jak uczenica.

Kiedy się rozłączyli, niedługo miał plan gotowy. Jutrzejszy dzień przynieść mu miał decydujący wynik co do wyboru towarzyszki życia.

W dniu dożynek we wsi pełno radości i muzyki.

Jaś posłał służącego z listami do Filki i Milki, w których napisał:

„Nie mogę iść dzisiaj na dożynki, bo matka moja zachorowała. Proszę wybaczyć. *Jaś*".

Za parę godzin później, kiedy zabawa była już w pełnym tempie, wybrał się Jaś do lasku, gdzie przy lampionach tańczono. Wybrał się na szpiegowanie i widział jak Filka w tańcu szła z rąk do rąk. Tańczyła wesoło, chichotając i skacząc uradowana. Była wystrojona podług najnowszej mody. I byłby Jaś pobiegł ku niej i zabrał ją, lecz go coś tknęło, że poprzedniego planu nie zniweczył.

Ale nadaremnie rozglądał się Jaś za Milką. Nie było jej na zabawie. Biedaczka tak się cieszyła na tę zabawę, a dziś tych uciech się zrzekła.

Za dobrą godzinę wrócił do domu Jaś. Dom był zamknięty, a matkę znalazł w ogrodzie za stodołą,

w przyjemnym chłodzie, zaś przy niej siedziała Milka. Zobaczywszy Jasia dziewczyna zarumieniła się i chciała odejść.

— Ale nie uciekaj, Milciu, tylko siedź, mamusi jest weselej!

Jaś był wzruszony. Milcia raczej wolała wyrzec się zabawy, dowiedziawszy się z listu Jasia, że matka jego zaniemogła. Serce mu inaczej zaczęło bić. Poczuł coś więcej do Milki... Wziął ją w objęcia i czule patrzał jej w oczy.

— Matusiu! znalazłem dla siebie żonę.

Milka zbladła opuściwszy głowę na dół.

— Któraż to jest? — zapytała matka.

— Oto siedzi obok was matusiu!

— Jasiu! — wykrzyknęła wzruszona dziewczyna.

— Matusiu, pozwolicie?

— Jest-li zgodna Milka, wtedy twój wybór pełnie potwierdzam.

— Milko! Chciałabyś mnie?

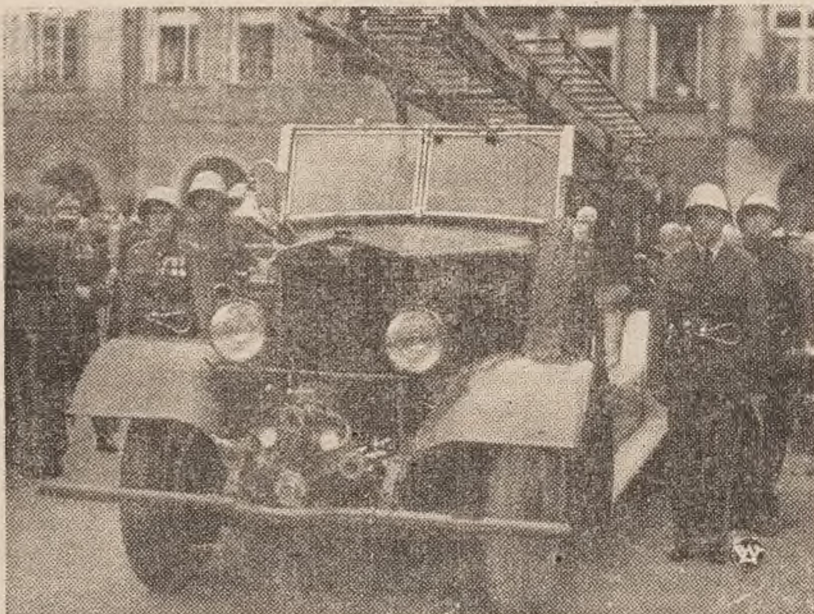
— Jasieńku!... Tak!

Tego wieczora jeszcze był na zabawie Jaś z Milką. Cieszyli się jak nigdy. Jaś dał muzykantom wytrąbić solo dla siebie i swojej wybranej. Wszyscy z zapartym oddechem czekali, którą wybierze. Filka szczerzyła zęby, podchodząc coraz bliżej do Jasia. Zagrali. Jaś rozważnie, pewnym krokiem poszedł w przeciwną stronę Filki, ku Milce. Tańczył z nią siarczyście, a przypatrująca się młodzież radośnie okrzykiwała młodą parę, co słysząc Milka czuła się jak w siódmym niebie. Jaś płacił muzykę sowicie, a zabawa przeciągnęła się do białego rana.

Filka, doznawszy okrutnego zawodu ze strony Jasia, rozpłakała się bardzo i cichaczem wymkła się do domu.

Wkrótce też odbyło się wesele. Jaś znalazł w Milce naprawdę cnotliwą żonę o pięknej duszy i sercu, które matka, przy wyborze żony, na uwadze mieć mu nakazała. *Stolarz Teofil.*

Tydzień przeciwpożarowy
w Polsce.



W związku z urządzonym w Polsce Tygodniem Obrony Przeciwpożarowej, zamieszczamy obok samochód pogotowie wraz z kompletnym wyposażeniem technicznym wojskowo przeciwpożarowym, który w Warszawie został ofiarowany armii przez zarząd główny Związku Straży Pożarnej.

W taki samochód pogotowie powinna być zaopatrzona każda wieś, a fundusze na to powinien ruszyć Państwowy Zakład Wzaj. Ubezpieczeń, w którego interesie przecież Straże Pożarne działają. Sprawniej stłumiony pożar — mniejsze zniszczenie, mniejsze też wypłaty odszkodowań. A tymczasem o akcji wydatnego finansowania straży pożarnych przez Państwowy Zakład Wzajemnych Ubezpieczeń nic się jakoś nie słyszy.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść (Ciąg dalszy)

— Czy sądzisz pani, że jakakolwiek matka wzięłaby do swego domu nauczycielkę, nie wiedząc czegoś o jej przeszłości?

— A ja sądziłam... iż mogłyby mi zawierzyć — wyjąkała Janina.

— Nieszczęściem nie zawsze ludzie są tacy, aby im można było zaufać, polegając na własnej ich osobie opinii, miss Bell — odparła nieco sztywnie miss Gilbert.

— Jabym też nikogo nie zapewniała, że jestem bardzo dobrą. Wiem, że nie jestem taką. Unoszę się często, ale nigdy nie kłamię, i jeżeli co przyrzeknę, to z pewnością zrobię.

Miss Gilbert, kobieta praktyczna, która w interesach nie powodowała się nigdy pozorami, ujrzała się teraz w sprzeczności z samą sobą. W ciągu całej swej praktyki nie spotkała nigdy nikogo do Janiny podobnego. — Ale doświadczenie, nabyte w tej praktyce, oziębiło gorętsze popędy jej serca. Zbyt często miewała styczności z wątpliwej zacności ludźmi, aby się pozwoliła unieść chwilowemu pociągowi ku obcej. Odpowiedziała jej przeto chłodnym, urzędowym tonem:

— Nie mam nic przeciwko temu, aby wciągnąć pani nazwisko w moją księgę, mis Bell. — Wpisowe kosztuje pięć szylingów. Ale — dodała, gdy Janina sięgnęła do woreczka, aby jej wręczyć żądaną kwotę — ale czuję się obowiązaną wyznać pani, iż nie powinnaś mieć zbytecznej nadziei co do wynalezienia sobie dobrego miejsca.

— Ja też nie spodziewam się wcale czegoś nadzwyczajnego — odpowiedziała dziewczyna.

Miss Gilbert spojrzała na jej zbytkowną żałobę.

— Daruj, miss Bell, ale zdaje mi się iż chyba niespodzianie musiałaś się znaleźć bez opieki. — Zapewne jedno z rodziców...

— Mój ojciec, miss Gilbert.

— I ujrzałaś się zmuszoną iść w świat, nie będąc do tego przygotowaną uprzednio?

— Nie, pani; od dziecka wychowywałam się na nauczycielkę; tylko, że ojciec mój zmienił później swoje postanowienie i miał zamiar zostawić mi cały swój majątek.

— A potem znowu je zmienił?

— Ciotka moja jest teraz właścicielką wszystkiego, a ja nic nie mam.

— Wydaje się to bardzo niesprawiedliwym, pozbawić utrzymania własne dziecko.

Janina zastanowiła się chwilkę. Trafiała się jej teraz sposobność zbadania, jakie też wrażenie sprawi na obcych stosunek jej do rodziny.

— On nie był podobno ślubnym mężem mojej matki — mówiła, uważając bacznie na skutek słów swoich.

— Oh!... z poważną miną zawołała miss Gilbert.

— Czy sądzi pani, że to może wywrzeć wpływ jaki na moją przyszłość? ciągnęła dalej Janina. — Nikt przecie wiedzieć o tym nie będzie, dopóki ja sama mu nie powiem.

— W takim razie stanowczo radzę ci, miss Bell, nigdy nikomu o tym nie mówić.

W tej chwili kareta jakaś zatrzymała się przede drzwiami biura i modnie ustrojona, o wypłowiałych już nieco wdziękach pani, weszła do pokoju. Janina usunęła się na stronę.

— Dzień dobry, miss Gilbert. Dziwisz się za pewne, widząc mnie tak prędko powracającą do siebie. Mademoiselle opuściła mnie dzisiaj rano w najhaniebniejszy sposób, wskutek uczynionej sobie lekkiej uwagi, iż w wolnym od nauk czasie powinna pomagać niańce w reparacjach, zawijać loczki dzieciom i tym podobne wykonywać drobiazgi.

— Byłaś więc pani bardzo nieszczęśliwą w wyborze, mrs. Chetwynd.

— Okropnie to jest trudno dać sobie radę z tego rodzaju ludźmi. Jestem prawie zdecydowana wziąć już tą razą Angielkę. Z dwojga złego... Tu wzrok jej padł na Janinę i dla lepszego przyjrzenia się podniosła natychmiast szkiełka do oczu. Po chwili badania opuściła je i zwróciła się znowu do miss Gilbert. — Proszę tylko nie przysyłać mi ładnych, gdyż mogłoby to wywołać nieprzyjemne jakieś komplikacje. Brzydka, lat średnich, bez kaprysów, aby chętnie dopomagała w rozmaitych zajęciach około dzieci. Zresztą pani już wiesz, czego ja potrzebuję, pewna więc jestem, że mi przyszlesz odpowiednią osobę. Żegnam panią miss Gilbert. — I rzuciwszy jeszcze wejrzenie na Janinę, pani Chetwynd z szelestem opuściła pokój.

Miss Gilbert zanotowała jej nazwisko i żądanie w książce, a Janina czekała tymczasem, zanim ona skończy, aby ją pożegnać, gdy naraz rozległo się znowu pukanie do drzwi i po chwili otworzono je z zewnątrz.

Skromnie ubrana — około trzydziestu pięciu lat wieku, szlachetnego pozoru kobieta weszła do biura, a pełna życia jej twarz nosiła wyraz zapłopotania.

— Dzień dobry — miss Gilbert. Czy masz pani chwilkę swobodnego czasu?... Znowu przychodzę po ratunek do pani. Przykro mi to bardzo, ale młoda panna, którąś mi pani przysłała, nie może się jakoś zżyć z nami. Jak pani wiadomo, generałowi i mnie bardzo o to chodzi, aby nasze dziewczynki miały towarzystwo i były kierowane przez wyższą kobietę. Ale nieszczęściem miss Benson i ja pojmujemy ten wyraz zupełnie inaczej. Wszyscy w domu zachowują u nas względem nauczycielki jaknajwiększy szacunek. Ale naprawdę, miss Benson, pomnąc na swoje urodzenie i dawniejszą pozycję w świecie, jest trochę zanadto wymagającą. Nie może nam tego darować, iż jedną tylko trzymamy karetę. Nie widziałam jeszcze równie drażliwej kobiety.

— Wierzę, panno Docre, że miss Benson trudno jest dogodzić.

— Rzeczywiście. Zacząwszy od ojca, aż do najmłodszej dzieciny, robiliśmy wszystko co można, aby ją zadowolić; ale to się na nic nie zdało. Wyznaję też, że nie było to dla nas ciosem zbyt bolesnym, gdy dzisiejszego rana otrzymaliśmy od miss Benson kartkę, w której donosi iż nas opuszcza, wskutek dosłyszanej uwagi jednego z naszych lokai, którą uważała za ubliżającą dla siebie. Człowiek ten zostałby natychmiast odprawiony, gdyby rzeczywiście skarga jej miała jakąkolwiek podstawę. Ale gdyśmy tę rzecz żbadali, pokazało się, że ona sama, w najwyższym stopniu nie delikatnym swym postępowaniem, wywołała odezwanie się szorskie z jego strony.

— Mam nadzieję, iż nowy wybór pani będzie szczęśliwszym.

— Daj Boże! Jestem tak niespokojną o moje dzieweczki. Spostrzegła Janinę. — Przepraszam panią, nie zauważyłam żeś zajęta, miss Gilbert. Za pół godziny będę musiała pójść na Vere-Street, zajdę więc wtedy powtórnie do pani.

— Oh, nie!... — zawołała Janina, powstając także, aby się pożegnać.

— Ta młoda panna szuka obowiązku — zaczęła niepewnym głosem miss Gilbert.

— Szukasz pani? — powiedziała pani Docre, zwracając się ku Janinie z uprzejmym uśmiechem i ukłonem.

— Miss Bell... pani Docre — przedstawiała niechętnie miss Gilbert, w odpowiedzi na pytające wejrzenie nowoprzybyłej.

— Czy nie będzie pani łaskawą powiedzieć mi, jakiego rodzaju żądasz miejsca i czego w zamian podjąć się możesz?

Janina powtórzyła całą swą uprzednią litanię — z oczyma utkwionymi w łagodne te, siwe źrenice, zwrócone ku niej z taką dobrocią.

— Więc byłaś pani od dzieciństwa przysposabianą do nauczycielstwa? To ułatwi znacznie zadanie pani, nieprawdaż? Byłabym rzeczywiście bardzo szczęśliwą, gdybyśmy się mogły ułożyć z panią. Ja, bo za pierwszym zawsze idę wrażeniem. Moja najstarsza córka ma lat dziesięć, a oprócz tego mamy jeszcze dwie córki, ośmio i sześcioletnią, ale ta najmłodsza bawi się jeszcze tylko w lekcje, a do pilnowania dzieci są u nas bardzo dobre dwie bony.

— Ja lubię pracę, panno Docre.

— I zabawy także, spodziewam się. Upewniam panią, że będziemy się starali i pod tym względem wypróbować jej zdolności. — A potem, bardziej już na serio, ciągnęła dalej: — Sześćdziesiąt funtów rocznie przeznaczamy zwykle dla nauczycielki; ale kwestia pieniężna jest tutaj zupełnie podrzędną, byleśmy tylko mogli znaleźć odpowiednią dla siebie osobę.

Janina słuchała tego wszystkiego z rozpromienioną twarzą. Trafiło się jej właśnie to, czego potrzebowała.

— Czy nie zechcesz pani oznaczyć czasu, kiedy mogłabyś przybyć do nas, aby spędzić z nami cały dzień, miss Bell? Byłabym bardzo szczęśliwą, gdybyś wśród nas znalazła rodzinę dla siebie; lepiej więc, abyś przed zdecydowaniem się poznała tryb naszego życia, czyż nieprawda?

— Jestem pewną, że będę u pani najszczęśliwszą — z żywym przejęciem się zaczęła Janina.

— Sądzę jednak, iż zawiadomić należy panią Docre, że pod względem świadectw zachodzi tu pewna nieformalność — wtrąciła miss Gilbert.

— Nieformalność? — powtórzyła pani Docre, patrząc na Janinę.

— Ja nie mam żadnego świadectwa.

— Żadnego świadectwa!... Zapewne chcesz pani powiedzieć, iż przed tym nie zajmowałaś nigdy miejsca nauczycielki.

— Nie mam nawet nikogo, coby mógł poświadczyć o mnie w jakimkolwiek względzie — odpowiedziała Janina.

Pani Docre zwróciła się pytająco ku miss Gilbert, ale ta stała pochylona nad swoją księgą, zostawiając samej Janinie staranie przemawiania za sobą.

— Czyż może to uczynić jaką różnicę? — pytała Janina z sercem ściśnionym.

— Przykro mi... bardzo przykro — odpowiedziała pani Docre z miną zawiedzioną — ale musimy mieć koniecznie jakąś rękojmię... Chyba żeś pani miała jakieś zajście z rodziną i nie chcesz z tym zwierzyć się przede mną.

Janina zastanowiła się chwilkę. Nie, tego nie mogłaby w żaden sposób nazwać nieporozumieniem. Nie zaszła między nią a jej krewnymi żadna sprzeczka, Odpowiedziała więc we właściwy sobie, prostoduszny sposób.

— Opuściłam dom moich krewnych, ponieważ... ponieważ zaszło coś takiego, że nie mogli mnie już lubić tak jak dawniej, a ja... pomyślałam iż lepiej pracować, niż żyć u nich z łaski.

— Przepraszam, ale wzbudzasz pani we mnie tyle zajęcia! Rzeczywiście, nie przez prostą ciekawość pytam panią. Czy nie mogłabyś mi powiedzieć w zaufaniu, co się to takiego wydarzyło?

— Były aż dwa powody: pierwszy... wolałabym zamilczeć o nim — mówiła Janina, przypomniawszy sobie przestrogę miss Gilbert.

— A drugi, miss Bell?

— Kochałam... kogoś... którego nie powinnam była kochać.

— Doprawdy! — zawołała miss Gilbert, tracąc zupełnie cierpliwość.

— Gentlemana? — z wahaniem się zapytała pani Docre.

— Tak — odpowiedziała cichym głosem Janina, a palące rumieńce wystąpiły na pochyloną jej twarzyczkę.

— Niezmiernie mi przykro!... ale... to zmienia zupełnie postać rzeczy — mówiła pani Docre, ze smutkiem prawie.

Pomimo, że wywołane przez nią wyznanie wydało się jej daleko gorszem niż wszystko czego spodziewać się mogła, była jednak głęboko wzruszona szczerością dziewczyny — a czułe jej kobiece serce lgnęło do tej młodej, pięknej istoty. — Była prawie dzieckiem i nie straciła nawet jeszcze wejrzenia pogodnej niewinności. Jakkolwiek mogła zbłądzić, zdawała się tak pragnąć nowego życia! — Czyżby więc szczęśliwa żona i matka była usprawiedliwioną, gdyby ją wyminęła, nie podawszy pomocnej dłoni? O nie!... przynajmniej nie w pojęciu Ellen Docre. Odezwała się więc serdecznie do niej:

— Obawiam się rzeczywiście, iż nie będziemy mogli ułożyć się z sobą, miss Bell; ale może jako przyjaciółka potrafiłabym stać się pani użyteczną. Jeżeli pozwolisz — postaram się uczynić dla ciebie wszystko, co tylko będzie w mojej mocy. Wierz pani w moją życzliwość dla siebie i powiedz, że się zgadzasz przyjść do mnie — abyśmy mogły obszerniej o przyszłości twej pomówić. Oto mój adres... mówiła, podając Janinie kartę wizytową.

Ale dziewczyna zauważyła mimowolny jej wyraz niezadowolenia i chociaż nie rozumiała całej jego rozciągłości widziała jednak, iż niekorzystne sprawiła wrażenie. Usunęła się więc nieco dumnie od uczynionej sobie propozycji.

Pani Docre powiedziała jeszcze parę słów odnośnie do osoby — jakąby chciała mieć przy swoich dzieciach, a potem odwróciła się i na pożegnani podała Janinie rękę.

— Bardzo mi przykro, że się pani tym razem nie udało, miss Bell — sztywno odezwała się miss Gilbert. — Pani Docre jest wyjątkowo dobrą osobą. Ale jeżeli pani przed wszystkimi będziesz w tak niekorzystnym świetle rzeczy przedstawiała, to rzeczywiście nie rozumiem nawet, jak możesz się spodziewać dobrego skutku. Przypomniawszy jednak sobie, że Janina miała prawo żądać czegoś za swoich pięć szylingów dodała pospiesznie: — Ale miejmy nadzieję, że pójdzie jakoś lepiej. Ludzie nie dający zbyt wielkiej pracy nie bywają wymagającymi, chociaż pomimo to radzę pani nie odzywać się już nigdy o żadnych sprawach miłosnych.

— Nie uczynię tego już więcej, miss Gilbert.

— I odtąd przychodź tu pani do mnie co rano. Najlepsza pora jest między dwunastą a drugą.

Janina pożegnała ją i ze ściśnionym sercem wyszła na ulicę.

A więc pozyskanie pracy nie było rzeczą tak łatwą, jak się jej zdawało.

Ale natura dziewczyny była zbyt giętką, aby na czas dłuższy poddawać się mogła zwątpieniu. Pocieszyła się wkrótce wypowiedzianym przez miss Gilbert zdaniem, że ludzie, niezbyt drogo płacący, nie bywają też bardzo wymagającymi. A oną przecie nie potrzebowała dużej płacy. — Wzięłaby i najmniejszą nawet i zniosłaby wszystko, byle tylko pozyskać świadectwo i nie mieć przykrości. Biedna Janina!... Szczęściem dla niej, wszystkie te przeciwności spadały na nią stopniowo, bo gdyby je naraz ujrzała przed sobą, możeby jej wówczas zabrakło odwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Czy można kopcować kapustę?

Większe zbiory kapusty i innych warzyw tego rodzaju dobrze jest przechowywać w kopcach, podobnie jak buraki czy ziemniaki. Ogrodnicy radzą wykonać to w sposób następujący:

Kopce należy zakładać, o ile możności, niedaleko domu, najlepiej na lekkiej glince lub glebie gliniasto-piaszczystej. Na glebie piaszczystej należy kopce okryć grubszą warstwą ziemi, na ciężkich glinach specjalnie przestrzegać dobrego przeschnięcia warzyw przed ostatecznym okryciem, a następnie pilnować dobrego przeschnięcia warzyw przed ostatecznym okryciem, a następnie pilnować wietrzenia.

Kopiec nie dłuższy niż 10 cm. można zakładać zupełnie na powierzchni ziemi. Wzdłuż kopca układa się rusztowanie z łat, które służy jako kanał powie-

trzny. Powinno ono nieco wystawać po obu stronach okrywy kopca. Rusztowanie to ma przekrój trójkąta o podstawie 30 cm. i wysokości 20 cm., który obity jest wąskimi łatami drewnianymi. Przy kopcowaniu kapusty odstępy między łatami mogą być dość duże

Na rusztowaniu układamy kapustę, nie więcej jak 6 główek obok siebie w jednym rzędzie dolnych warstw. Kapustę można kopcować po uprzednim obcięciu pnia i korzeni i wówczas układa się ją płasko, liśćmi w dół. Przy kopcowaniu kapusty z korzeniami należy ją układać korzeniami do góry. Na główkach należy pozostawić parę liści okrywowych dla ochrony.

Ważnym jest, aby kopcować jedynie najzupełniej zdrowe i nieuszkodzone głowy. Pierwszą warstwę prostej słomy, grubości 15 cm., nakłada się wtedy, gdy warzywa w kopcu mają temperaturę paru stopni powyżej zera. — Ta okrywa zabezpiecza kapustę przed pierwszymi słabymi mrozami do temperatury 5 stopni. Przed nastaniem silniejszych mrozów należy okryć kopce warstwą ziemi, grubości 10 cm., powinno się to wykonać, zanim ziemia skrzepnie — by dobrze i równo okryła kopiec. Wzdłuż wierzchołka kopca, wśród słomy układamy drąg, tak, aby go później łatwo można wysunąć. Wyjmujemy go po nasypaniu pierwszej warstwy ziemi. — W ten sposób powstaje górny kanał powietrzny.

W razie braku słomy można ją zastąpić o ile chodzi o pierwszą warstwę ochronną gałązkami drzew szpilkowych, przy czym najlepiej nadaje się do tego celu jałowiec, przed jodłą i świerkiem, nie należy natomiast używać do tego celu łętów ziemniaczanych, gdyż one łatwo gniją.

Natomiast drugą warstwę ochronną, grubości 10 centymetrów, lub więcej można dać z łętów ziemniaczanych, łodyg szparagowych lub pomidorowych.

Drugą warstwę słomy, lub łętów okrywamy warstwą ziemi grubości 15—20 cm. W czasie mrozów okrywa się wyloty dolnego kanału powietrznego obornikiem lub ziemią, gdy nastanie odwilż, odkrywa się je i wietrzy kopiec.

Wstawienie pionowych kominów do wierzenia kopców jest uważane za szkodliwe, gdyż często jest przyczyną miejscowego wymarzania przechowywanych warzyw.

Opisany sposób kopcowania kapusty nadaje się również do przechowywania buraków, ziemniaków, marchwi i t. d.

W wioskach polskich brak wody do gaszenia pożarów

Łuny pożarów, które tak często biły ku niebu w ciągu ostatnich tygodni w całym naszym kraju i zamieniały całe wioski, osiedla, oraz sioła w zwalisko gruzów i szkielety okopconych ścian, wywołały wśród ludności wiejskiej, zrozumiałe zaniepokojenie. Tropikalne upały, żar palących promieni słonecznych, długotrwała susza — to wszystko sprzyjało rozniecaniu lada drobnej iskierki w płomień groźnych pożarów, wobec których straże pożarne stać musiały niejednokrotnie całkiem bezradnie, z powodu braku wody. Brak ten zaczęto uważać w wioskach naszych poniekąd za objaw zwykły, zrozumiały i naturalny, to też nie przyszło nawet nikomu do głowy, by z tej przyczyny uderzać na alarm, wnosić jakieś zażalenia lub mieć do kogokolwiek pretensje.

Jeżeli tu i ówdzie podnoszone są dzisiaj pewne zarzuty z powodu karygodnego zaniedbania w dziedzinie zaopatrzenia wodnego, jeżeli powstają skargi z powodu olbrzymich strat, wywołanych klęską pożaru — to słyszy się w odpowiedzi częstokroć twierdzenie, iż wody do gaszenia pożaru byłoby pod dostatkiem, gdyby ogień nie był zajął od razu całej wsi i gdyby nie było takich upałów i suszy, jak w pierwszych dniach czerwca. Wygodny, ale zarazem kruchy argument! Bo pomyślcie tylko. Skoro teraz, w czasie pokoju, przy jako tako unormowanych stosunkach, płonie jednocześnie kilka gospodarstw, a straże pożarne nie mogą uporać się z rozszalałym żywiołem, to cóż dopiero będzie w czasie wojny, gdy nieprzyjacielskie eskadry lotnicze zaatakują wioski właśnie wtedy, gdy stodoły będą pełne zboża i słomy, a bydło stać będzie w oborach i stajniach? Nieprzyjaciel nie będzie czekał, aż nastanie pora deszczowa, a stawy, sadzawki i studnie będą pełne wody, lecz przeciwnie, obierze sobie okres, kiedy słońce porozgrzewa dachy, kiedy po przez szczeliny i szpary stodół, wypełnionych słomą — przedzierać się będzie piekący żar, a w stawach i innych zbiornikach wodnych, widnieć będą wysuszone i popękane od skwaru dna.

Mając to wszystko na uwadze powinniśmy uczynić co w naszej mocy, by każda wieś była zaopatrzona w dostateczne ilości wody już nie tylko ze względu na ewentualność pożaru w pokojowych czasach, lecz również i ze względu na nieuniknione w czasie możliwej wojny ataki lotnicze.

Dokładne zorientowanie się co do wielkości zapotrzebowania wodnego wymaga pewnych obliczeń przy uwzględnieniu położenia odnośnej wioski — rodzaju i konstrukcji budowli, oraz wydajności sikawek.

Warunki w poszczególnych miejscowościach są tak odmienne i różnorodne, że daremnie byśmy się kusili o podanie dokładniejszych i ustalonych wytycznych. Można co najwyżej wychodzić z założenia, że podstawą orientacji może tu być jedynie porównywanie rozmaitych specyficznych typów i rodzajów wiosek. I tak np: w miejscowościach o mniejszych budynkach, rozprowadzonych bardzo szeroko i stojących daleko jedno od drugiego — będzie potrzeba tylko część tej ilości wody, której potrzeba będzie w wiosce o średnich i skupionych budynkach — natomiast w wioskach o wielkich gospodarstwach rolnych, posiadających młyny, cukrownie, cegielnie, tartaki, pałace, dwory lub też dużą ilość zabudowań o lekko krytych dachach, będzie zapotrzebowanie wodne dziesięciokrotnie większe.

Po ustaleniu wysokości zapotrzebowania wodnego w odnośnej wsi, trzeba przystąpić do upatrzenia i przygotowania miejsc wodnych. W wioskach, w których gospodarstwa są szeroko rozbudowane, można zadowolić się mniejszą ilością naturalnych i sztucznych zbiorników wodnych. Im gęstsze zabudowanie, tym mniejsza odporność ogniom, tym większa potrzeba znacznej ilości miejsc czerpania wody i rzucania jej z wielu prądownic.

Najważniejszą rolę odgrywają na wsi — jeżeli chodzi o zaopatrzenie wodne — wciąż jeszcze stawy. Uważny obserwator może tu jednak skonstatować, jak lekceważąco odnosi się część ludności wiejskiej do tego rodzaju rezerwuaru wodnego, mogącego przecież oddać nieocenione usługi w razie pożaru. Spotyka się wioski, w których istnieją nietylko zamulone, zabłocone, ale nawet zupełnie wyschnięte stawy. Przy badaniu przyczyn takiego opłakanego stanu rzeczy, widzi się wprowadzane do stawu konie, rozdeptujące brzegi stawowe i unoszące pełno błota — widzi się całe stada bydła, wpędzane do pojenia. Ileż to brudów i sierści wpada przy tym do wody! Jeżeli chodzi o oczyszczanie wozów, to wprowadza się je do stawu i zmywa w nim zabłocone koła. Przy od-

prowadzaniu brudnej wody, a niekiedy nawet gnojówek, miejsce upustu tworzy znowu staw. Są tacy, co twierdzą, że takie zabrudzenie i zamulenie stawu, to takaż sama idylla wiejska, jak widok gromady kaczek, pływających po stawie. Nikomu nie przyjdzie na myśl, jakie zniszczenie na brzegach stawów sprawiają właśnie kaczki. Tak samo, patrząc na zwieszające się nad stawem gałęzie wierzb lub na opadające jesienią do stawu liście, dopatrują się w nich niektórzy wieśniacy raczej efektu piękna przyrody, a nie dostrzegają odbywającego się w stawie procesu gnicia oraz wzrastającego stale zabagnienia stawu.

Zaprowadzając staw należy pamiętać, że znajdujące się w nim zapasy wody powinny wystarczać do gaszenia pożarów zbiorowych, a nawet masowych, zachodzących najczęściej podczas upałów i największej suszy.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 7 b. m. donoszą, że na froncie rzeki Ebro wojska powstańcze prowadziły dalsze ataki. — W ciągu ostatnich trzech dni wzięto do niewoli z górą 3 tysiące jeńców, oraz zdobyto 9 armat, 80 ciężkich karabinów maszynowych i kilkadziesiąt lekkich. Na odcinku na południe od Teruelu oddziały powstańcze obsadziły wzgórze Pelado, biorąc do niewoli 2 bataliony piechoty nieprzyjacielskiej. W dniu wczorajszym wojska powstańcze dokonały wyrównania swych linii na froncie Walencji na odcinku Pena Julian. Znaczne postępy poczynili również powstańcy na froncie Ebro, gdzie w ręce ich wpadli liczni jeńcy, oraz znaczne zapasy materiału wojennego. Trzy nieprzyjacielskie czołgi zostały zniszczone. Liczne ataki wojsk czerwonych, przeprowadzone na froncie Estramadury, zostały z wielkimi dla nich stratami odparte. W dniu wczorajszym lotnicy powstańczy zestrzelili 18 samolotów nieprzyjacielskich.

Pod datą 9 b. m. Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco podaje, że na odcinku Ebro wojska powstańcze posunęły naprzód swe pierwsze linie, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty. Na tymże odcinku strącono dwa czerwone samoloty myśliwskie.

Wojna chińsko-japońska.

Komunikat z dnia 10 b. m. donosi, że ruchy wojsk japońskich w kierunku Hankau poczyniły dalsze postępy. Kolumny japońskie, które wyruszyły na południowy zachód od kolei Lunghaj i zajęły Taitang i Chwayang, obecnie przygotowują się do dalszych operacyj w tym samym kierunku. Oddziały japońskie, posuwające się wzdłuż rzeki Hwai, znajdują się obecnie w północnej części prowincji Honan na północ od Kwangczau. W prowincji Honan toczy się obecnie wielka bitwa w okolicy górzystej Fukiuszanu i Hwayenszanu. Bitwa ta trwa już drugi dzień. Wojska chińskie, zgrupowane na tym odcinku, liczą około 100 tysięcy żołnierzy. Są one prawie całkowicie otoczone przez wojska japońskie. Według informacyj otrzymanych przez dowództwo japońskie, Chińczycy skoncentrowali wokoło Hankau przeszło 20 dywizyj. Powolne stosunkowo posuwanie się wojsk japońskich tłumaczy się górzystym charakterem terenu i licznymi jeziorami. Wojska chińskie są zdemoralizowane i nie mogą stawiać poważniejszego oporu.

KRONIKA.

Projekt ustawy o sprzedaży pasz. W Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych opracowany został projekt ustawy o sprzedaży niektórych pasz w obrocie krajowym, a mianowicie: wszelkiego rodzaju otręb, śrutu, makach, mączek pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego, mieszanek tych pasz, oraz środków chemicznych, służących do karmienia zwierząt. Na podstawie tej ustawy minister rolnictwa określi dla poszczególnych pasz najmniejszą procentowo ilość składników istotnych, oraz dopuszczalny procent zanieczyszczenia i różnych domieszek bezwartościowych, aby w ten sposób usunąć z obrotu pasze małowartościowe, zawierające nieraz domieszki szkodliwe dla zdrowia zwierząt. Sprzedaż pasz, które nie będą odpowiadały wymogom gatunkowym — określonym rozporządzeniem, będzie zakazana. Mieszanki pasz będzie można sprzedawać tylko w opakowaniu, przy czym ustalona ma być treść napisów i nazw na opakowaniu. Pasze, których sprzedaż odbywać się będzie bez opakowania na żądanie nabywcy mogą być poddawane analizie jakościowej w pracowniach, upoważnionych do tego przez ministerstwo. Projekt ustawy przesłany został do izb rolniczych. Związku Izb i Organizacyj Rolniczych, Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, oraz do urzędów wojewódzkich celem zaopiniowania.

Do 1 października podania o wykup dzierżawionych gruntów. Ministerstwo Rolnictwa przypomina drobnym dzierżawcom rolnym i właścicielom gruntów, będących w drobnych dzierżawach ze zgodnie z ustawą z 18 marca 1932 roku o wykupie gruntów, podlegających ustawie w przedmiocie ochrony drobnych dzierżawców rolnych, z dniem 1 października b. r. upływa termin składania podań o wykup dzierżawionych gruntów. Wszyscy zatem, którzy chcą skorzystać z prawa wykupu dzierżawionych gruntów winni do 1 października b. r. złożyć podania do właściwego starostwa o wykup, gdyż podania złożone po tym terminie nie będą rozpoznawane.

Rolnicy na rzecz bezrobotnych. W ubiegły piątek odbyła się w Krakowie konferencja Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym przy udziale przedstawicieli Krakowskiej Izby Rolniczej, Związku Ziemian, Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w sprawie zbiórki płodów rolnych na rzecz pomocy zimowej dla bezrobotnych w r. 1938—39. Do świadczeń w naturze na cele pomocy zimowej dla bezrobotnych pociągnięto gospodarstwa rolne od 4 ha wzwyż i zastosowano następujące normy przy uwzględnieniu miejscowych wyników zbiorów: od 1—6 kg. ziemniaków i pół do 4 kg. zboża z 1 ha użytków rolnych. Dopuszczalna jest zamiana ziemniaków na zboże w stosunku 1 kg. zboża za 5 kg. ziemniaków, jak również pobieranie ekwiwalentu pieniężnego zamiast świadczeń w naturze w stosunku 3 zł za 100 kg. ziemniaków i 20 złotych za 100 kg. zboża. W akcji zbiórkowej płodów rolnych na rzecz akcji pomocy zimowej, zadeklarowały na konferencji swą współpracę Krakowska Izba Rolnicza, Związek Ziemian, Małopolskie Tow. Rolnicze — które swoim komórkom organizacyjnym i członkom wydadzą stosowne instrukcje. Deklaracje ofiar, oraz ofiary same należy zgłaszać względnie składać w Powiatowych Komitetach, oraz zarządach gminnych.

Skazanie żyda za kupowanie żelaza z poświęcanych krzyżów cmentarnych. W grudniu ub.

roku, handlarz żelaza Henig Ofer, zamieszkały w Krakowie, przy ul. Kupa 5, kupił od dwóch chłopców wiejskich w Mogile żelazo z poświęcanych krzyżów, skradzione z cmentarza parafialnego w Mogile. Za ten oburzający czyn odpowiadał Ofer w ubiegły piątek przed Sądem Grodzkim w Krakowie i został skazany na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia i karę grzywny.

Krwawa masakra na weselu w Liszkach. — W nocy z ubiegłej soboty na niedzielę w czasie wesela w Liszkach koło Krakowa doszło do krwawej masakry między uczestnikami zabawy. Dziesięć osób odniosło rany, w tym siedem ciężkie. Stan jednego z rannych Andrzeja Rosponda jest beznadziejny. — Pogotowie Ratunkowe przewiozło rannych do szpitala św. Łazarza i szpitala Ubezpieczalni Społecznej, w Krakowie.

Straszna katastrofa motocyklowa koło Lwowa. W ubiegłą sobotę wieczorem na szosie stryjskiej na 8 kilometrze pod Lwowem, wydarzyła sie wstrząsająca katastrofa. Motocyklem ze Lwowa jechał sędzia grodzki z Drohobycza Krzysztof Durkalec z synem i pewną panią, która jechała w przyczepce. Nagle nadjechało auto ciężarowe — wiozące ze Stryja materiały pędne. Ponieważ na drodze był gęsty kurz, sędzia kierujący motocyklem, skręcił na lewą stronę szosy. Szofer auta zorientował się w sytuacji i gwałtownie zahamował, wskutek czego pękła opona samochodu. Motocykl jednak wpadł na samochód. — Wszyscy troje jadący motocyklem zostali wyrzuceni na samochód i ponieśli śmierć na miejscu. Na miejsce wypadku przybył komendant policji państwowej powiatu lwowskiego i prokurator. Zwłoki ofiar katastrofy odwieziono do zakładu anatomii we Lwowie. Szofer i jego pomocnik po spisaniu protokółu zostali wypuszczeni na wolność.

Potworny morderca własnej córki zmarł w więzieniu. W więzieniu w Stryju zmarł Michał Mamczur z Czernicy, zasądzony w r. 1933 na dożywotnie więzienie za zabójstwo własnej córki. Sprawa ta była w swoim czasie bardzo głośna. Mianowicie z końcem 1931 r. w stodole rodziców zastano wiszące zwłoki 23-letniej Stefanii Mamczur. Rodzice zgłosili, że popełniła ona samobójstwo, lecz dochodzenia policyjne dały odmienny, a wręcz sensacyjny wynik. — Oto w r. 1924 spłonęły budynki Stefana Lutaka, sąsiada Mamczurów. Były ślady podpalenia, ale sprawcy nie można było ująć. Swiadkiem podpalenia miała być dynatka, która widziała, jak ojciec podpalił budynki Lutaka. W r. 1931 swatano ją i wówczas domagała się ona od ojca znaczniejszego zapisu gruntu, grożąc, że w przeciwnym razie ujawni jego podpalenie gospodarstwa Lutaka. Przez to wydała na siebie wyrok śmierci. Gdy bowiem ojciec zapisu uczynić nie chciał, wykonała groźbę i ujawniła podpalenie dokonane przez ojca. Krytycznej nocy ojciec przy pomocy syna Władysława i macochy ogłuszyli ją i powiesili, a gdy skonała, przenieśli trupa do stodoły i tam powiesili na belce. We wsi zaś ogłosili, że pozbawiła się ona życia. — Rozprawa w Sądzie Okręgowym w Stryju obfitowała w sensacyjne momenty i skończyła się zasądzeniem bestialskiego ojca na karę dożywotniego więzienia, syna jego, a brata denatki, na 15 letnie więzienie, macochy zaś na 8 lat więzienia. Obecnie, po kilkuletnim pobycie w więzieniu, dosięgła okrutnego ojca, który w sposób zbrodniczy zamordował swą córkę, śmierć.

Śmierć od nadmiaru wody. W Stanisławowie wydarzył się niezwykły wypadek. Czeladnik piekarski Kinder pracując w bardzo wysokiej temperaturze, poczuł silne pragnienie. Udał się do studni i napił się znacznej ilości wody. Po powrocie Kinder nagle zasłabł a odwieziony do szpitala zmarł. Lekarze stwierdzili, że przyczyną zgonu było pęknięcie żołądka, które nastąpiło wskutek wypicia niezmiernej ilości wody.

Pomoc wojska dla biednych rolników. Podczas obecnych ćwiczeń wojsko w dużym stopniu przychodziło z pomocą najbiedniejszej ludności w okolicy Olkusza. — Pominąwszy wypadki dożywiania najbiedniejszych dzieci z kotła żałnierskiego, wojsko przychodziło również z pomocą materialną zubożałej ludności. Ofiary na ten cel składali nie tylko oficerowie, ale i żołnierze. Godny jest zanotowania między innymi fakt zebrania przez żołnierzy 238 złotych — z czego ofiarowano pewnej wdowie 100 złotych, innemu zubożałemu rolnikowi kupiono konia i t. d.

Morderczy napad. Mieszkaniec Sosnowca, Józef Walek, pojechał do Marcinkowic, w powiecie miechowskim, do narzeczonej Stefanii Cieślakówny, bawiącej na letnisku. Gdy wracał od Cieślakówny napadło na niego kilku osobników, którzy zadali mu 9 ciężkich ran. Walek zmarł w ubiegły czwartek w szpitalu. Swiadkiem zabójstwa był brat narzeczonej Walka, Tadeusz Cieślak z Czeladzi. Rozpoznał on kilku napastników. Policja prowadzi dochodzenie.

120 pociągów popularnych do Częstochowy. W pielgrzymce Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej do Częstochowy w dniu 25 września b. r. wezmą udział ogromne tłumy ludności katolickiej z całej Polski. Dotychczas zamówiono 120 pociągów z całej Polski.

Straszny wypadek 4 chłopców. W Łaziskach Górnych, powiatu pszczyńskiego wydarzył sie onegdaj straszny wypadek, którego ofiarą padło 4 chłopców: 11 letni Ernest Folwarski, brat jego 8-letni Feliks Folwarski, 12-letni Jan Kozicki i 10-letni Arnold Ksiądz. Na polach, należących do majątku ks. Pszczyńskiego grupa chłopców natknęła się na zerwany przewód wysokiego napięcia, grubości 2 cm., na którym chłopcy poczęli się huśtać. Podczas huśtania się chłopcy dotknęli przewodów z prądem i zostali porażeni. — Na miejsce wypadku przybyła natychmiast kolumna ratownicza pobliskiej kopalni, jednakże wszelka pomoc okazała się bezskuteczna. Wezwany lekarz stwierdził śmierć wszystkich 4 chłopców na skutek porażenia prądem.

Nie udało się żydkom przedostać do Hiszpanii. — W więzieniu chorzowskim osadzono 2 żydów z Płocka, wydanych władzom polskim przez władze niemieckie. Przekroczyli oni nielegalnie granicę pod Zbąszyniem i chcieli sie przedostać do Hiszpanii.

Przywłaszczenie 200 tysięcy złotych. Władze śledcze aresztowały Mariana Smokowskiego, zamieszkałego w Warszawie, który dopuścił się fałszerstwa czeków. Wypełniwszy dwa czeki na 5 tysięcy i 15 tysięcy złotych, oraz otrzymawszy podpis przełożonego, dopisał na czekach na umyślnie zostawionych miejscach „106". Zainkasował 220 tysięcy złotych — 200 tysięcy złotych zatrzymał, zaś 20 tysięcy, które polecono mu podjąć wpłacił. Energiczne dochodzenie w toku. Przywłaszczonych pieniędzy nie odnaleziono.

Niezwykła sprawa w kasacji Sądu Najwyższego. Do Sądu Najwyższego wpłynęła skarga kasacyjna w niezwykłej sprawie — w której w dwu instancjach zapadł wyrok śmierci przez powieszenie. Chodzi o wielokrotnie karanego przestępcę występującego pod nazwiskiem Piotra Sadowskiego i Piotra

Jankowicza. Odbywał on w Grudziądzu karę dożywotniego więzienia za udział w napadzie bandyckim i sprawiał wiele kłopotów administracji więzienia przez ciągłe bójki z towarzyszami więziennymi. Na tle sporu z więźniem Gawlikiem dwukrotnie usiłował on zamordować Gawlika. Wreszcie podczas obserwacji psychiatrycznej w szpitalu więziennym zdołał przedostać się do łóżka wroga i zamordował go kilku uderzeniami drewnianego koła, za co otrzymał karę śmierci. Obrońca podnosi, że Sadowski jest umysłowo chory.

Wściekła krowa na peronie. Podczas wyładowywania krów z wagonu na peronie w Żyrardowie jedna z nich po wyprowadzeniu z wagonu, rzuciła się na pracujących obok robotników, bodąc ich dotkliwie, oraz pokaleczyła inne krowy, po czym poczęła biegać po peronie, wywołując wśród oczekujących pasażerów popłoch. — St. posterunkowy Kaczor, celnym strzałem zabił rozszalałą krowę. — Głowę jej przesłano do zbadania do Waszawy, gdzie zaopiniowano, że krowa była chora na wściekliznę. Rannych robotników przesłano do szpitala.

Niedźwiedź-uciekinier płoszy ludność powiatu wołkowyskiego. W lasach majątku Madnejki, gminy krzemienieckiej, powiatu wołkowyskiego, pojawił się niedźwiedź, pochodzący z czwórki niedźwiedzi, wypuszczonych na wolność w Białowieży, a sprowadzonych z Sowietów. Ludność opuszcza w popłochu las, obawiając się misia. Był on również widziany koło Wiszniowki. Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży wydała zarządzenie, zmierzające do schwytania niedźwiedzia i odstawienia go do Białowieży. — Nadmienić należy, że jeden z wypuszczonych na wolność niedźwiedzi został już swego czasu schwytany również na terenie powiatu wołkowyskiego w majątku Wierchownicze. Charakterystyczne jest, że niedźwiedzie pochodzące z Sowietów ciągną na wschód. Czyżby zamierzały odwiedzić Sowiety bez wizy i paszportu pozostałych tam swych towarzyszy. Czy kogo nie uśmierciły już te bestje — nie wiadomo.

Drzewa owocowe kwitną po raz drugi. W powiecie brzeskim w wielu miejscowościach po raz drugi zakwitły drzewa owocowe, szczególnie wiśnie. Również zakwitły akacje (robinie) i kasztany. Ludność rolnicza na tej podstawie wróży ciepłą i suchą jesień.

Próba samosądu. Podczas wielkiej wichury, wybuchł pożar we wsi Małyszewicze, powiatu słonimskiego. Spaliło się 19 budynków mieszkalnych i 24 zabudowania gospodarcze. Pożar zniszczył przy tym dużo inwentarza i część zbiorów. 21 rodzin pozostało bez dachu. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych. Lndność, szukając sprawcy pożaru, rzuciła się na Arciucha, właściciela stodoły, gdzie powstał ogień i chciała go wrzucić do płonącego domu. Na szczęście zdołano zapobiec samosądowi tłumu.

Śmiertelne zderzenie rowerzystów. Na szosie pomiędzy Tczewem a Miłobądzem pod Zajączkowem Tczewskim nastąpiło śmiertelne zderzenie dwóch jadących naprzeciw siebie rowerzystów, nie posiadających oświetlenia. Jeden z nich, 27-letni robotnik Leon Lendzer z Zajączkowa Tczewskiego wskutek odniesionych ran w kilka godzin po wypadku zmarł w szpitalu w Tczewie.

Tekst planu czeskiego w sprawie mniejszości. Oficjalny tekst ostatniego planu rządu czechosłowackiego w sprawie uregulowania kwestii mniejszościowych na terenie republiki. Brzmi on:

Przy rozwiązywaniu zagadnień narodowościowych rząd stoi na stanowisku suwerenności państwa.

Przyjęto zasadę, ze wszystkie narodowości mają prawo do udziału w obsadzaniu stanowisk państwowych, proporcjonalnie do swej liczebności. — Celem wprowadzenia w życie zasady proporcjonalnego udziału, przy prezesie rady ministrów utworzone zostaną dla każdej narodowości komisje parytatywne Zasiadający w komisjach parytatywnych przedstawiciele narodowościowi wybierani będą przez członków parlamentu na zasadzie proporcjonalnej reprezentacji.

Zasada proporcjonalności stosowana będzie również w instytucjach publicznych, samorządach zawodowych i terytorialnych — w przedsiębiorstwach publicznych o częściowym kapitale państwowym, oraz przy rozdziale funduszów publicznych i przydziale zamówień państwowych.

Sprawy językowe mają być uregulowane na podstawie całkowitego równouprawnienia z językiem czechosłowackim.

Współpraca pomiędzy poszczególnymi narodowościami ma się opierać na zasadach samorządu narodowego w postaci żup.

Administracja publiczna powierzona będzie organom państwowym i organom samorządowym.

Grupy narodowościowe, które w ramach poszczególnych samorządów stanowić będą mniejszość, będą miały zapewnione swe prawa, na zasadzie wzajemności, przy pomocy systemu kurialnego.

Przynależność narodowościowa poszczególpych obywateli państwa ustalona będzie na zasadzie katastru narodowościowego. Przewiduje się znowelizowanie prawa konstytucyjnego. Spory kompetencyjne między organami ogólnej administracji państwowej i samorządowej rozstrzygać będzie specjalny powołany trybunał.

Nowe teksty ustawowe — których opracowanie okaże się konieczne, opracowywane będą przy współudziale przedstawicieli wszystkich narodowości, następnie zaś będą przedłożone parlamentowi do aprobaty.

Afrykański bawół uśmiercił dozorcę zwierzyńca. W praskim zwierzyńcu wydarzyła się tragedia. Gdy do przegrody, gdzie znajdowały się bawoly, pochodzące z okolic jeziora Czad — wszedł dozorca z pożywieniem, jedna z dzikich bestyj rzuciła się na człowieka. Dozorca uderzony rogami w brzuch padł martwy na ziemię. Podobnie tragiczny wypadek już od pięciu lat nie wydarzył się w paryskim zwierzyńcu, jakkolwiek w Londynie w ostatnich czasach miało miejsce kilka dramatów, jak twierdzą specjaliści, upały oddziaływują szkodliwie na humory zwierząt i powodują, że nawet najłagodniejsze i najbardziej oswojone zwierzęta, jak słonie, niespodziewanie rzucają się na swych dozorców. Bolesne ukąszenie muchy może również spowodować napad złości wśród zwierząt w zwierzyńcu.

Mowa marszałka Goeringa na zjeździe hitlerowskim w Norymberdze. W mowie swej w Norymberdze marszałek Goering przechodząc do aktualnych spraw politycznych, wspomniał o zagadnieniu czechosłowackim, oświadczając, że Czesi szykanują narodowości, zamieszkałe w ich kraju, stają się ośrodkiem niepokoju w Europie. Za Czechami stoi Moskwa i „żydowski bolszewizm". Na tle coraz bardziej zmąconej, coraz więcej zaostrzającej się sytuacji w sprawie czeskiej, na świecie szerzą się alarmistyczne hasła. Szuka się winnych i znajduje się ich — mówi Goering — w państwach mocnych, w państwach porządku, Niemczech i we Włoszech. Ale te dwa narody dowiodły, że posiadają zdolność utrzymania po-

koju. — Na czele obu tych narodów stoją mężowie o wielkiej odpowiedzialności. Niemcy nie tworzyły nowego ustroju — mówi Goering — aby zapalić żagiew wojny. Niemcy nie chcą krzywdzić nikogo, ale nie pozwolą wyrządzić żadnej krzywdy swym braciom. Nikt na świecie bardziej nie pragnie pokoju, niż Niemcy (?!), ale nie można zgodzić się, aby wielki, kulturalny naród był ciągle poniżany.

100 krów zatruło się paszą. We wsi niemieckiej Kloestritz, zginęło w jednym dniu około 100 krów po zjedzeniu na łące trujących roślin.

Grad wielkości gęsich jaj niszczy zbiory w Rumunii. Deszcze i wichury, które nawiedziły południowe prowincje Rumunii, Muntenię i Dobrudżę, wyrządziły wielkie szkody w winnicach. Również zanotowano kilka ofiar w ludziach. W gminie Silesti piorun zabił 3 wieśniaków, którzy podczas burzy schronili się pod drzewem. W gminie Petrosani grad wielkości jaj gęsich zabił jednego robotnika, oraz wiele zwierząt domowych. W gminie Caliacra grad zabił dwoje dzieci. — Również i okolice Gałaczu nawiedziły ostatnio katastrofalne w skutkach deszcze, które spowodowały liczne wylewy rzek. Most kolejowy linii Gałacz-Barlad został zerwany. Wielkie szkody wyrządzone zostały również w gminie Tudor Vladimirescu, gdzie uległo zniszczeniu 29 gospodarstw.

Paralityk odzyskał zdrowie. Miasto Arras w Pas de Calais ma niezwykłą sensację. Oto 29-letni Homer Debuisson, sparaliżowany zupełnie od 18 lat, który wyjechał 17 sierpnia z matką do Lourdes powrócił niemal zupełnie zdrów. Homer Debuisson stracił władzę we wszystkich swych członkach podczas choroby letargicznej, którą przeszedł przed 18 laty. — Matka karmiła go tylko płynami, które wlewała mu do gardła. Była z nim już dwukrotnie w Lourdes, a przed dwoma tygodniami wybrała się po raz trzeci. Kilkakrotnie zawiozła go do cudownej groty i wreszcie po kilku dniach zauważyła, że szczęki nieruchome dotychczas zaczynają się Homerowi poruszać. Po południu syn usiadł o własnych siłach i po raz pierwszy od 18 lat przemówił. Wkrótce Homer Debuisson mógł już zrobić kilka kroków, a cudowne uzdrowienie nie przedstawiało dla niego żadnej wątpliwości. Po powrocie uzdrowieńca do Arras, dom pani Debuisse wypełnił się ciekawymi. Sąsiedzi, którzy znali paralityka, nie mogą się wydziwić, że teraz je, mówi i rusza się jak wszyscy inni. Jednakże po 18 letnim leżeniu w łóżku, Homer wykonuje wszystkie ruchy z wahaniem i niedołężnie, a po przejściu kilku kroków jest już całkowicie zmęczony. Z pewnością upłynie kilka tygodni, a może nawet miesięcy zanim będzie mógł czynić dłuższe przechadzki.

Dziesiąty pocałunek obowiązuje do małżeństwa. Szereg stanów Ameryki Północnej rządzi się do dzisiejszego dnia zwyczajami — które mają moc prawną. Stanowią one czasami niezwykle dziwne, jak na dzisiejsze czasy, postanowienia. — I tak np. w stanie Massachussets zakochani mogą się całować dziewięć razy. Dziesiąty pocałunek oznacza oficjalne oświadczyny. Gdyby po dziesiątym pocałunku kawaler odmówił poślubienia pocałowanej, ma ona prawo ścigać go sądownie i zmusić do małżeństwa.

Krwawe wrzenie w Palestynie.

Dnia 7 b. m. powstańcy arabscy zaatakowali kolonię żydowską Amoz pod m. Beisan. Przybyła z odsieczą policja stoczyła z powstańcami regularną walkę, w czasie której zginęło 10 Arabów, a 4 wpadło do niewoli. Straty po stronie policji nie zostały ogłoszone. Wszystkie połączenia telefoniczne z Jerozolimy zostały przerwane. Zniszczono nie tylko przewody lecz również i słupy telefoniczne. Na trasie Jaffa-Jerozolima słupy zniszczone zostały na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Połączenia kablowe zniszczone zostały również w kilkunastu punktach. — W ciągu nocy na szosach powstańcy ustawili szereg kamiennych barykad celem uniemożliwienia ruchu samochodowego. Na szosie Jaffa-Jerozolima w miejscowości Abugosz podpalono budynek posterunku policyjnego.

W ciągu dnia 8 b. m. w różnych okolicach Palestyny nastąpiły wybuchy min i bomb. Na linii kolejowej Haifa Lydda wybuchła mina, przy czym rannych zostało pięciu żołnierzy brytyjskich. Na szosie Tulkarem-Nataniah wybuchły dwie miny podziemne. W Haifie eksplodowała bomba, raniąc dwie osoby. W zachodniej części miasta Haify wydano zakaz wychodzenia z domów. W starej części Jerozolimy dokonano rewizji i wydano również zakaz wydalania się z domów. Podobne zarządzenia wydano w Nazarecie, Nablus, Jenin, Jaffie i na linii kolejowej Haifa-Egipt. W Nablus zastrzelono jednego Araba.

Na pograniczu Jaffy i Tel-Avivu powstańcy usiłowali podpalić synagogę. W pobliżu stacji kolejowej w Lyddzie ujęto Araba, który zamierzał podłożyć maszynę piekielną. Donoszą również o zajściach w Ramleh i Haiffie, gdzie rzucono bombę na pewną fabrykę żydowską.

RZECZY CIEKAWE.

Skarb na dnie morza.

Koło Terschelling jednej z północnych wysp Holandii, zatonął w nocy z 9 na 10 października 1799 roku statek angielski, przy czym zginęło 300 osób, oraz skarb, zawierający 20 milionów guldenów złota i srebra, jak wykazuje dokument, sporządzony z czasów Wilhelma 1-go w r. 1821. Celem wydobycia tego skarbu organizowano w ciągu lat szeregu wyprawy, lecz bez skutku. Ostatnia w r. 1932 przez dwóch Niemców, ale też bez rezultatu. Obecnie holenderskie towarzystwo poszukiwań głębinowych w Terschelling wraz z wynalazcą Beckersem z Gennep zamierzają ponownie rozpocząć poszukiwania skarbu spoczywającego na dnie morza w zamulonym okręcie. Towarzystwo Billiton odstąpiło na ten cel swój olbrzymi czerpak-okręt „Karimata“, który w dniach najbliższych, skoro ucichnie szalejący od kilku dni nad wybrzeżem holenderskim sztorm, rozpocznie roboty czerpania. Mieszkańcy wyspy Terschelling i cała Holandia śledzą z wielkim zainteresowaniem prace przygotowawcze ekspedycji.

Motor wypiera słonia.

Słonie indyjskie odgrywają jeszcze dziś dużą rolę, jako zwierzęta transportowe oraz siła pracownicza. Słonie rentowały się do tej pory znakomicie — ponieważ mogły pracować bez przerwy od 20—30 lat, przy czym koszt ich utrzymanie był minimalny, gdyż wyżywienie słoni stosunkowo nie wiele kosztuje. Słonie uchodziły więc za wcale dobrą lokatę kapitału i jeszcze do niedawna cena za słonie utrzymywała się w mocnej i stałej tendencji.

Dopiero w ostatnich latach — ta żywa lokata kapitału straciła swoją dobrą markę. Notowania cen za słonie, na „giełdzie słoniej“ w Travancore, zaczęły spadać. Nabywców na słonie zjawia się w Travan-

core coraz mniej. Tendencja okazuje się stale spadkowa.

Dwie przyczyny składają się na ten spadek: ogólny kryzys i postępująca motoryzacja nawet w Indiach. Dowodem tego nawet ilość nowozarejestrowanych samochodów w Travancore. — Motor wypiera słonia. Są więc one do nabycia za cenę taką, ile kosztuje u nas koń, a w dodatku nie ma na nich wcale popytu. Miesięcznie sprzedaje się zaledwie od 10—15 słoni.

Najbardziej wonne są białe kwiaty.

Wśród 4.300 gatunków roślin hodowanych w Europie zaledwie 430 ma miłą woń. Scisłe to obliczenie wykonał pewien botanik niemiecki, który po zawiłych rachunkach otrzymał — według barw — wykaz kwiatów, które mają woń miłą, niemiłą lub które wogóle nie posiadają zapachu.

Najwięcej kwiatów pachnących znalazł wśród odmian białych lub lekko kremowych — gdyż tutaj roślin aromatycznych przypadło 137 na ogólną liczbę 1.124 Dalej idą kwiaty żółte, które liczą 77 odmian pachnących na ogólną sumę 951; jeszcze mniejszy procent odmian wonnych mają kwiaty czerwone, bo tylko 64 na 323 — z odmian niebieskich na wonne przypada zaledwie 34 na 994, fioletowe dają 13 odmian pachnących na ogólną liczbę 308. — Z pośród 3.800 innych odmian trzeba skreślić prawie połowę roślin, gdyż mają one woń przykrą; pozostaje więc jeszcze 2.300 gatunków — które w ogóle nie mają woni.

Mikroskop powiększający 100 tysięcy razy.

Pewna firma optyczna skonstruowała ultramikroskop, pozwalający na stotysięcykrotne powiększenie. Najlepsze instrumenty tego rodzaju, które ukazały się dotąd na rynku, umożliwiały tylko 30.000 krotne powiększenie. Instrument taki jest jednak tak drogi, że na nabycie go pozwolić sobie będą mogły tylko nieliczne instytucje naukowe.

Rozmaitości.

Ludzie, którzy cierpieli na reumatyzm stawowy mogą przepowiadać zmianę pogody na 7 do 8 godzin z góry. Jeżeli choroba jest bardzo odległa, pacjent przepowiada nadejście fali zimna na 5 godzin przedtem. Fale ciepła natomiast wyczuwa dopiero na 2 do 3 godzin wcześniej.

*

W 18 wieku panował zwyczaj podawania przy stole sąsiadowi łyżeczkę, którą przed chwilą miało się w ustach. Niektóre damy dworskie okazywały swój szacunek przez szczególnie mocne wylizanie łyżeczki przed podaniem.

*

Sowa posiada oczy zupełnie nieruchome, lecz zato może obracać głową dokoła bez wysiłku.

*

Katedra św. Piotra została wzniesiona na miejscu dawnego Cyrku Nerona.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Władysław Łukasik** w W.: Za życzliwość serdecznie dziękujemy. Pod adresem p. Bryji wysyłkę „Roli" rozpoczęliśmy. Co do innych zagadnień odpowiemy szerzej listownie, gdy tylko chwilę wolnego czasu znajdziemy. Łączymy pozdrowienia. — **Zofia Szydłowa** w P.: Sprawa nie jest pilna, odpowiemy zatem listownie nieco później, udzielając rady co do przejścia przez ogród pani bydła sąsiada. Wzajemnie pozdrawiamy Panią, życząc powodzenia po tym procesie **Bronisława Ziembaczewska** w Trz.: Nagrodę wysłaliśmy. Z nadesłanych zagadek w miarę miejsca skorzystamy Wszystkie dobre. — **Stanisław Kobylski** w K. G: Rozwiązanie zagadek nadeszło spóźnione — i nie mogliśmy nazwiska Pańskiego zamieścić w spisie rozwiązujących. Prenumerata za I i II kwartał zapłacona, do płacenia zostaje III kwartał. — **Jan Kaczor** w D.: To są skutki stałego wypożyczania „Roli". Potrzebne egzemplarze wyślemy jeszcze w bieżącym tygodniu.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Stanisław Cholewa z B.).

1						
	2					
		3				
			4			
				5		
					6	
						7

W powyższy kwadrat powstawiać litery, aby słowa w kierunku poziomym dały znaczenie obok umieszczone, zaś litery w miejscach cyfr rzecz niezbędną przy gospodarstwie. Wszystkie słowa muszą się zaczynać od litery „s".

Znaczenie wyrazów: 1. Rośliny. 2. Dół na wodę. 3. Rzemieślnik. 4. Ryba. 5. Istota opuszczona. 6. Oświecenie. 7. Psota.

2. Szarady.

(Ułożył Stanisław Cholewa z B.).

I.

Pierwsze trzecie u surduta,
Trzecia druga w chacie,
Całość, gdy spojrzycie w górę,
Ponad głową macie,

II.

(Ułożył Izydor Warzała z Ł.).

Pierwsza nazwa zwierza już zaginionego,
Wstecz imię niewiasty zakonu starego,
Erugie zaprzeczy każdemu to mi przyznacie,
Trzecie czyni każdy, kto żyje na świecie,
Całe, kto nie chce, to niech mi nie wierzy,
Są to starodawne ćwiczenia rycerzy.

III.

Pierwsza z trzecią na skrzyniach ich macie,
Drugie — dużo znajdziesz ich w warsztacie
U stolarzr. Całość — zwierzę małe,
Które w lesie spędza życie całe.

3. Metagram.

(Ułożył Władysław Stefański z G.).

Daj „ż" — to do szkoły chodzi.
Daj „t" — mówi, kto się zgodzi.
Daj „h" — będzie do wieszonia.
Daj „j" — służy do pytania.
Daj „s" — tym się ryby łowi.
Daj „l" — służy pisarzowi.
Daj „m" — często w zbożu bywa.
Daj „r" — a we wodzie pływa.

4. Bilet wizytowy.

ST. RZYGA

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 26 września 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 36 „Roli": 1. Łamigłówka: Panika. Kajak, Mirt. Jaki pan taki kram. 2. Szarady: I. Pasieka. II. Jajko. III. Makaron. IV. Herbata. 3. Kwadrat magiczny; Rubin. Ugoda. Bolek. Adela. Nakaz. 4. Bilet wizytowy: Zygfryd.

Częściowo dobre rozwiązanie zagadek z Nr. 36 nadesłali pp.: Franciszek Bańka z W. M., Janina Turska z K., Feliks Para z W. i Wincenty Kaczyński z L

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel 136.91

Z ostatniej chwili.

Rozwiązanie Sejmu i Senatu.

W ubiegły wtorek w Warszawie odbyła się narada P. Prezydenta z premierem rządu, po której ogłoszony został dekret rozwiązujący Sejm i Senat. Nowe wybory mająć się odbyć pod hasłem zmiany ordynacji wyborczej.

Tak więc zamiast nowej ordynacji wyborczej w jesiennej sesji sejmowej odbędą się wybory na podstawie starej ordynacji wyborczej!

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 13 września b. r.

Pszenica	22·50—22·75	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	16·75—17·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	16·25—16·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	15·25—15·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	40·50—43·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	29·00—29·50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 13 września 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.6[illegible]—0.7[illegible]	Jałownik .	0·6[illegible]—0.70
Woły . . .	0.70—0.79	Cielęta . .	0.95—1.12
Krowy . . .	0.6[illegible]—0.70	Świnie . .	1.10—1.20

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 25 września 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.